Nr. 32. Lwów — Sobota dnia 8 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcz. 2 K 20 h; w Niemczech . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z dopisaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h; na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odezw i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. p. po 1 K. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: słowo tłustym pismem . . . 4 h; tłustym garmondem . . . 6 h; koresp. prywatne . . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h

Dziś: św. Jana z Malty | Jutro: E. Zapust. Apolonii | Ksenofonta N. 8 po B. Hl. 8 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 26, Zachód „ „ 5 m. 4 | Długość dnia godzin 9 minut 38, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rozprawa o żydach w Peszcie.

W węgierskiej izbie magnatów poruszył książę Esterhazy sprawę, która od lat kilku zajmuje całą zalitawską opinię, a tylko raz przed dwoma laty zdołała na chwilę zaprzątnąć sobą izbę poselską. Jest to sprawa napływu żydów z Galicyi, ale nie galicyjskich, lecz wypartych z Rosyi za panowania Aleksandra III. Wiadomo, że wówczas wydano w Rosyi ustawę o tem, że ludności żydowskiej wolno stale mieszkać tylko w pewnych ściśle określonych prowincyach, do których zaliczono wyłącznie ziemie polskie. Ta ustawa nie była zupełnie nową, lecz była tylko odnowieniem starej, istniejącej za czasów Mikołaja I, kiedy dla żydów bezwarunkowo zamknięte były miasta i wioski rosyjskie. To ograniczenie poczęto znosić prawie jednocześnie ze wstąpieniem na tron Aleksandra II, nie zniesiono go jednak odrazu, lecz czyniono w tym ostrożnie antysemickim częściowe wyłomy, zupełnie tak, jak nasi chłopi potajemnie rozgradzają cudze płoty, przeszło po przeszle. Nie wydano więc żadnej wyraźnej ustawy, dozwalającej żydom zamieszkiwać wszędzie w okolice państwa, lecz z góry oto, za które uważano ziemie polskie, wpuszczano do siebie najpierw wysłużonych żołnierzy, potem kupców pierwszej gildy, potem przedsiębiorców państwowych i ich administracyjny personel, potem rzemieślników, odznaczonych patentem za umiejętność — i tak ustawicznie rozgradzano antysemickich ostroków, ale zawsze tylko dla ludzi ściśle określonej kategoryi. Zaczął się tedy coraz większy i szerszy napływ do Rosyi tych żydów, których nazywano wówczas w doraźnych rozporządzeniach „pożytecznymi". Ci, znalazłszy się w szerokich obszarach, prędko się rozmnażali, a ponieważ przerzedziło się ich trochę w tych okolicach, gdzie oni przedtem byli ściśnięci, więc i tu szybciej zaczęli się mnożyć. Wskutek tego po kilkunastu latach już nie było tych ubytków w Królestwie, na Litwie i Białorusi, na Wołyniu i Podolu. Kraje te były więc znowu nasycone żydami w chwili, gdy na tron wstępował Aleksander III. A zaczęło się jego panowanie przy okolicznościach nader wyjątkowych: ojciec jego zginął na ulicy, władza była rozchwiana, wszystkie pojęcia społeczne i polityczne dziwnie wypaczone, terroryzm rewolucyjny, wykonywany przez nihilistów, panował niemal wszechwładnie. Trzeba było ogromnej siły woli i energii do tego, aby uratować samowładztwo i dynastyę. Tu właśnie, już po złamaniu nihilizmu, gdy się przekonał, że między nihilistami było nadzwyczaj dużo żydów i żydówek. Niektórzy z nich nosili swoje charakterystyczne nazwiska, większość jednak nazwała się po rosyjsku. Postanowiono tedy oczyścić Rosyę z żydów, co było bardzo łatwo, ponieważ — jak powiedzieliśmy wyżej — wpuszczono tylko pewne ich kategorye: wysłużonych żołnierzy, kupców, patentowanych rzemieślników i t. d. Otóż wszystkich tych wpuszczonych żydów już nie należało do owych kategoryi, czyli, przebywało w Rosyi nieprawnie. Popędzono ich więc na zachód, do ziem polskich, bo tam ich dziedziczna „granica osiadłości". Ale w ziemiach polskich już nie było dla nich miejsca; z miejscowymi żydami ścierali się oni nowi dość gwałtownie, w Warszawie nawet bardzo gwałtownie i w końcu musieli ustąpić. Wedle obliczeń rosyjskich, wyszło ich wtedy z państwa mniej więcej 800 tysięcy. Poczuliśmy to wtedy w Galicyi i w Stanach Zjednoczonych poczuto, i w Londynie, gdzie nawet powstała osobna dzielnica żydów rosyjskich. Lecz w Galicyi nawet tutejsi żydzi uważają, że wszelki ich przybytek utrudnia im życie. Dużo przybyszów zostało, dużo poszło dalej — tłum ich zwalił się na Ruś zakarpacką, a był to gorszy gatunek wychodźców z Rosyi, sami ci, dla których rozumienie języka miejscowego ludu już było narzędziem do przepychania się przez życie. Niebawem spostrzeżono na Węgrzech, że Ruś zakarpacka zaczyna ubożeć pod każdym względem, a tylko pić coraz więcej. Zamianowano wówczas komisyę sejmową dla zbadania rzeczy, lecz ponieważ prezes tej komisyi ułożył sprawozdanie antysemickie, więc w prasie peszteńskiej powstał straszny hałas, przezewsi gabinetu hr. Szapary'emu liberalne pokazali rogi, jego tedy następca co rychlej stłumił sprawę, a prezes owej komisyi sejmowej stracił wszelkie znaczenie i mandat, poczem umarł.

Lecz teraz znowu wybuchła ta sprawa, a stało się to z tego powodu, że w komitacie Beredzkim ogromne mnóstwo chłopskich gospodarstw odrazu wystawiono na licytacyę za długi żydowskie. Ustawy o lichwie nie ma na Węgrzech, tam więc za baryłkę śliwowicy nabyto chłopskie gospodarstwo. Tuż za Ławocznem leży ziemia, zwana Bereg, po naszemu — Brzeg, bo ośla ona się pochyła ku dość wodnej rzece Latorczy, która jest dopływem Cisy. Żyzny to kraj, lesisty, z łąkami jak szmaragdowe kobierce. Tam to właśnie stała się owa chłopska katastrofa, że naraz grunta miały przejść z włościańskich w szynkarskie ręce. Sąd powiatowy w Munkaczu odwołał się do rządu, a władza komitatowa do parlamentu: zażądano finansowego zasiłku dla chłopów przez Galicyi, sprzedaż gruntu zmianowi państwu sprowadzonego skarbu. Otóż książę Esterhazy poruszył tę sprawę, żądając jakiejś stałej opieki nad chłopami, oraz zamknięcia granicy od napływu „obcych żywiołów" z Galicyi. Telegram z 5 lutego niedokładnie streścił odpowiedź prezesa gabinetu p. Szella, a o mowie ministra p. Plosza nie wspomniał. P. Szell nie powiedział, że „jeżeli powstaną nadużycia, to rząd je stłumi", lecz rzekł, że „były nadużycia i rząd przeciw nim wystąpi". Dalej zaś tak mówił: „Przeciw napływowi obcych żywiołów nie możemy znaleźć w naszych ustawach żadnych środków; pozostaje więc tylko bronić się nader ściśłem przestrzeganiem policyjnych i granicznych przepisów. Odpowiednie polecenia już rząd wydał. Ale to nie wystarczy. Potrzeba jest gruntownej reformy ustawy gminnej, mianowicie postanowień o prawie osiedlania się w gminach i prowadzenia w nich interesów. Potrzeba także zreformować przepisy graniczne. Rząd opracuje odpowiednie projekty". Potem minister zastrzegł się przeciw posądzaniu jakiemiś uprzedzeniami religijnemi lub rasowemi. Następnie minister sprawiedliwości wyjaśnił, że paragraf kodeksu cywilnego o egzekucyach za długi jest wadliwy, bo nie zabezpiecza dostatecznie dłużników. Rząd więc przygotowuje nowelę, która zmieni treść przepisów o egzekucyach za długi.

Oba oświadczenia rządowe przyjęła oklaskami Izba magnatów. Lecz jak postąpi liberalna większość Izby deputowanych? — a od tego wszystko zależy.

Sprawa boerska.

Znana już jest z telegramów odpowiedź gabinetu londyńskiego na notę holenderskiego rządu w sprawie boerskiej; Anglia wręcz odrzuciła wszelkie pośrednictwo, a uczyniła to z powodów, których myśmy się domyślali w naszych artykułach o nocie rządu haskiego. Powody te są: lord Kitchener nie chce wpuszczać do Transwalu żadnej delegacyi, któraby zbliska się przyjrzała położeniu rzeczy na teatrze wojny, a oprócz tego Anglia nie uważa Boerów za stronę wojującą, lecz za zbuntowanych poddanych, a zatem z góry i na zawsze odrzuca wszelkie wtrącanie się obcych państw, choćby one, jak Holandya, kierowały się wyłącznie pobudkami humanitarnemi. Taką odpowiedź łatwo było przewidzieć, odkąd Cranborne oświadczył w izbie gmin, że rząd angielski nie zachęcał Holandyi do ofiarowania pośrednictwa. Ale w angielskiej odpowiedzi jest jeden szczegół zupełnie nowy. Oto gabinet lorda Salisbury nie uznaje ani Krügera, ani dra Leydsa, ani ich sztabu za dyplomatyczną delegaturę Boerów w Europie. Ci panowie — podług angielskiego zapatrywania — są tylko emigrantami, jak tysiące innych; dyplomatycznego przedstawicielstwa Boerzy nie mogą mieć. Wynika to konsekwentnie z angielskiego rozumowania, że Boerzy są zbuntowanymi poddanymi Anglii. A ci zbuntowani mogą przecież mieć przedstawicieli. Nie przeczy temu gabinet lorda Salisbury, lecz utrzymuje, że tymi przedstawicielami są wodzowie boerskich oddziałów. W tem się uwydatnia ważna różnica między zapatrywaniem holenderskiem a angielskiem. Krüger był prezydentem państwa transwalskiego, a więc legalnym przedstawicielem wszystkich Boerów; z jego też ramienia dotąd urzęduje w Europie dr. Leyds, jako agent dyplomatyczny. Jeżeli więc Holandya, za którą podobno stały wielkie mocarstwa, zaproponowała swoje usługi do komisyi pokojowej, składającej się w części z Boerów obozujących Krügera, to niewątpliwie, że to uznaje jeszcze dawny polityczny stan Transwaalu. Gabinet angielski zaś nie uznając wpływów Krügera, oznacza, że zdaniem Anglii już nie ma boerskiego narodu, jako czynnika niezależnego od Anglii; a z tym narodem już skończyła rachunki, już go ze sobą pogodziła, a walczy jeszcze tylko z garstką nieprzejednanych rewolucyonistów, którzy z narodem nie mają nic wspólnego i są tylko jego nieszczęściem. Jak widzimy, ta różnica w zapatrywaniach jest bardzo ważna, a sposobność do zaznaczenia takiego poglądu na arenie dyplomatycznej jest właściwie czystym zyskiem angielskim z noty rządu holenderskiego. Dlatego-to powstało mniemanie, że chyba sama Anglia postarała się o holenderską notę, czemu jednak Cranborne zaprzeczył; — i dlatego-to Krüger wnet ogłosił, że jego pełnomocnictwa dotąd są ważne, a wszelkie układy z jakimkolwiek innym Boerem nie będą legalne.

Ponieważ jednak oświadczenie gabinetu lorda Salisbury spotkało się z ogólnem milczeniem mocarstw, przeto Anglia odniosła dyplomatyczny tryumf: stworzyła ważny dla siebie pod względem prawno-politycznym „fakt dokonany".

Swoją jednak drogą sama Anglia nie poważy się konsekwentnie przeprowadzać swego poglądu we wszystkich okolicznościach. Naprzykład, skazuje ona na śmierć przez rozstrzelanie wziętych do niewoli powstańców w kolonii Kapskiej, bo to są naprawdę zbuntowani poddani angielscy. Ale jeńców boerskich nie sądzi, jeno internuje, jak to się zwykle robi podczas wojny międzynarodowej. Zapatrując się na rzecz z tego stanowiska, widzi się kruchość angielskiego poglądu.

Nowe cła w Anglii.

Z powodu zapowiedzianej na czerwiec koronacyi króla Edwarda VII. zwołano parlament angielski tym razem o kilka tygodni wcześniej, niż zazwyczaj, ażeby dać mu możność załatwienia przed koronacyą przynajmniej najważniejszych przedłożeń. Rozumie się, że najważniejszą sprawą, jaką parlament angielski w teraźniejszej sesyi zajmuje się, jest wojna w południowej Afryce. Wobec tej sprawy schodzą na drugi plan wszystkie inne, poruszone w mowie tronowej, nawet tak ważne, jak reforma szkół średnich i polepszenie stosunków agrarnych w Irlandyi. Jakkolwiek wojny w właściwem tego słowa znaczeniu nie ma już w południowej Afryce, lecz są tylko utarczki podjazdowe, mimo to przyprawiają one Anglię wciąż jeszcze o olbrzymie koszta, gdyż toczą się na obszarze większym niż Austro-Węgry i zatrudniają przeszło 200.000 żołnierzy angielskich. Chociażby nawet możliwem było znaczną część tego wojska w najbliższym czasie odwołać z placu boju, to jednak przyszłoroczny budżet angielski nie dozna przez to żadnej ulgi, przeciwnie już teraz zachodzi minister finansów p. Hicks-Beach w głowę, z jakich źródeł pokryć olbrzymie wydatki, które ponieść trzeba bez względu na to, czy wojna trwać będzie dalej, czy skończy się niebawem, a które w ramach zwykłego budżetu nie znajdą pomieszczenia. Każdy dzień dalszego trwania wojny wymaga nadzwyczajnych wydatków milionowych na utrzymanie armii wojującej, gdyby zaś wojna się skończyła, potrzeba olbrzymich sum na pokrycie kosztów transportu żołnierzy z powrotem do domu, na odbudowanie zniszczonych ferm tak zwanych lojalistów, tj. tych mieszkańców Transwaalu, którzy pozostali wiernymi Anglii, wreszcie trzeba będzie zrobić jakiś porządek z temi rodzinami boerskiemi, które znajdują się obecnie w obozach koncentracyjnych, tudzież z jeńcami wojennymi, internowanymi w odległych koloniach angielskich.

Do tej pory radził sobie rząd angielski w dwojaki sposób: część kosztów wojennych pokrywał pożyczanemi pieniędzmi, a część przez podwyższenie istniejących podatków. Mianowicie podwyższył podatek dochodowy na 1 szylinga i 2 pensy od każdego funta szterlinga dochodu, co odpowiada stopie przeszło 5 proc., a nadto zaprowadził cło od cukru dowożonego do Anglii i od węgla wywożonego z Anglii. Finansowy rezultat tych zarządzeń nie może być jeszcze dokładnie znany, gdyż rok budżetowy w Anglii kończy się z dniem 31 marca, tylko co do podwyższonego podatku dochodowego można przyjąć, że przyniesie on państwu od 500 do 550 milionów koron dochodu, gdyż jeden penny tego podatku, tj. ½ proc. dochodu, przynosił do tej pory w Anglii stale około 2,100.000 funtów szterlingów, czyli 50 do 52 milionów koron, obecny zaś podatek wynosi przeszło 5 proc. dochodu, przez obywateli podanego. Bądź co bądź, wobec tego, że regularny budżet angielski obejmuje wydatki na przeszło 3 miliardy koron, a zamiarem rządu jest powiększyć znacznie flotę wojenną i przeprowadzić reorganizacyę armii lądowej, co zwiększy stałe wydatki przypuszczalnie o 20 milionów funtów szterlingów, czyli około 500 milionów koron, zanosi się w Anglii na wielki deficyt budżetowy, który pokryć trzeba będzie koniecznie jakimiś nowymi podatkami. Dlatego też opinia publiczna w Anglii czeka z niecierpliwością wiadomości, jakie są zamiary rządu. Z kilku stron podniesiono myśl zaprowadzenia małego cła zbożowego w wysokości jednego szylinga od każdego kwarteru, czyli około trzech centnarów. Takie cło zbożowe istniało już w Anglii, lecz zniesione zostało za czasów pierwszego gabinetu Gladstone'a.

Wedle pojęć europejskich takie cło, odpowiadające na nasze pieniądze 20 centom od każdego centnara metrycznego, nie jest właściwie żadnem cłem, a jednak myśl nawet tak nieznacznego oclenia zboża jest w Anglii do tego stopnia niepopularną, że zapewne rząd nie będzie miał odwagi jej popierać. Podwyższenie opłaty od wywozu węgla jest także na razie wykluczone, gdyż, zaprowadzając ją w roku ubiegłym, zobowiązał się gabinet wyraźnie nie podwyższać jej. — Wykluczonem jest także podwyższenie podatku dochodowego, bo od czasu wojen napoleońskich nie był on w Anglii nigdy tak wysokim, jak obecnie i w kraju wzmaga się agitacya właśnie za jego zniżeniem; także tytoń i wódka są już bardzo wysoko opodatkowane, a wyższe opodatkowanie piwa zachowuje sobie rząd na wypadek ostateczności.

Najprawdopodobniej zatem podwyższone zostanie cło od cukru, dowożonego do Anglii, a mówią także o zaprowadzeniu dosyć wysokich ceł od nafty i drzewa.

Ma wprawdzie rząd angielski jeszcze jedno źródło dochodów w rezerwie, ale i ono zapewne tylko w razie ostateczności zostanie użytem, gdyż otwarcie go dla państwa byłoby połączone z dotkliwym uszczerbkiem dla autonomicznych zarządów hrabstw angielskich. Mianowicie przed laty odstąpiło państwo hrabstwom połowę dochodu z opłat spadkowych, z tem jednak zastrzeżeniem, że wolno mu w razie potrzeby odwołać tę darowiznę, oczywiście na mocy uchwały parlamentarnej. Odebranie hrabstwom tego dochodu musiałoby oczywiście być połączone z podwyższeniem opłat na potrzeby autonomicznego zarządu hrabstw, co równałoby się podwyższeniu stałych podatków i dlatego rząd na razie nie myśli jeszcze sięgać do tego źródła. Natomiast wyższe oclenie cukru nie napotka na silną opozycyę, przeciwnie, imperyaliści popierać będą nawet gorąco odnośny projekt, jako korzystny dla kolonii angielskich, produkujących cukier z trzciny. Wszystko więc przemawia za tem, że cukier, drzewo i nafta będą musiały dostarczyć funduszów na polepszenie najbliższych budżetów angielskich. — Nie będzie to obojętne i dla naszej monarchii, która właśnie ma te trzy artykuły na eksport, a w razie znacznego oclenia ich w Anglii może ten nasz eksport doznać poważnych utrudnień.

Alfons XIII.

Za trzy miesiące niespełna król Alons XIII włoży na głowę historyczną, królewską koronę swych przodków i samodzielnie pocznie rządzić jednym z najszlachetniejszych ludów Europy. Z małego chłopca, który spędzał czas swobodnie na nauce i zabawie, który musiał wcześnie spać chodzić i któremu nie wolno było opuszczać swego pokoju bez pozwolenia matki lub nauczyciela, stanie się on nagle i niespodzianie wielkim Alfonsem XIII, tak nagle, że jemu samemu przedewszystkiem będzie bardzo dziwno. Matka młodego króla i ciotka infantka Izabella, oraz ci wszyscy, pod których kierunkiem uczył się on dotychczas i wychowywał, opuszczą zaraz po koronacyi pałac królewski, ażeby pozostawić nowemu władzcy Hiszpanii zupełną swobodę, a zarazem usunąć podejrzenia co do jakiegokolwiek wpływu z ich strony na kierunek rządów. Tylko najstarsza siostra króla, następczyni tronu wraz z swoim małżonkiem infantem Don Carlosem, pozostaną nadal w zamku królewskim, ponieważ według tradycyi hiszpańskich następca tronu musi się stale znajdować u boku króla. Prawdopodobnie sam król rad będzie wielce z tego starodawnego obyczaju, gdyż pozostawiony sam w olbrzymich, posępnych salach hiszpańskiego zamku królewskiego, przedewszystkiem nudziłby się śmiertelnie. Towarzystwo starszej, doświadczeńszej i kochającej go siostry, uchroni go od tego.

Młody władzca Hiszpanii jakkolwiek liczy dopiero lat 16, nie wywiera bynajmniej wrażenia dziecka. Jest to wysoki, szczupły młodzieniec z małymi wąsikami. Mieszkanie, które dziś jeszcze zajmuje, jest stosunkowo niewielkie i mieści się w jednem ze skrzydeł pałacowych. Dopiero po koronacyi przeniesie się do właściwego pałacu, siedziby dawnych królów hiszpańskich. A pomimo, iż pałac madrycki jest jednym z największych w Europie, zachodzi poniekąd obawa, czy zdoła on pomieścić wszystkich gości, którzy przybędą na uroczystości koronacyjne. Wszyscy królowie i władzcy europejscy przyszlą swoich przedstawicieli, przeważnie książąt krwi, aby złożyli Alfonsowi XIII życzenia. Zjazd z tego powodu będzie tak wielki, że rząd będzie musiał wynająć dla

---

2)

BLANKA HALICKA.

Z własnej winy

nowela.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie te jasne, pogodne obrazy dni minionych, dni jedynej w życiu jego miłości czystej i prawdziwej, powstają naraz z przeszłości, i otaczają go dokoła.

Szczęśliwe, słoneczne to były czasy, i całe życie jego mogłoby być do nich podobnem, gdyby nie własna jego wina...

Przez rok prawie był taki szczęśliwy — blisko rok cały!

Do ślubu brakowało już tylko paru miesięcy.

On, po raz pierwszy może dopiero zakochany prawdziwie, mieszkał wtedy wciąż na wsi, w rozległych dobrach swoich, graniczących z wioską rodziców Mani.

Dotąd, zaglądał tam ledwo raz do roku, spędzając zwykle zimę w Warszawie, a przez lato podróżując za granicą; lecz teraz, gdy pokochał tę dziewczynę, kiedy wejść miał w tę rodzinę pełną cnót patryarchalnych i prostych, wstyd mu się nagle zrobiło bezczynnego światowego życia, jakie dotąd prowadził, i postanowił tu w Rajowie osiąść i pracować, czekając na dzień ten, kiedy będzie mógł tam do swego domu wprowadzić Manię.

Czas mijał; widywali się ciągle, ona promieniała szczęściem i kochała go coraz więcej, świat cały widząc w nim jedynie — on, choć nie ostygł bynajmniej w uczuciu swem dla niej, lecz od lat całych przyzwyczajony do życia na wielkim świecie, i mimo dobrych chęci, nieumiejący, nieprzywykły pracować, mimo, że nie przyznawał się sam przed sobą do tego, zaczynał nudzić się w tym cichym, lesistym zakątku, nudzić się niemożliwie, śmiertelnie, szalenie!

Przywykł już do swego szczęścia, do bałwochwalczej niemal miłości ślicznej narzeczonej, a teraz natura zaczynała ciągnąć wilka do lasu; tęskno mu było za szerokim światem, zabawą, gwarem, za wesołymi towarzyszami dawnych hulanek, przedewszystkiem tęskno za jakąkolwiek odmianą, jakimkolwiek wrażeniem nowem a silnem, któreby przerwało tę senną niemal jednostajność jego teraźniejszego życia.

W tym czasie właśnie zjechała na czas dłuższy do rodziców Mani siostrzenica jej ojca, pani Lola Horska, rozwiedziona z mężem od lat paru.

Była to kobieta lat może dwudziestu siedmiu lub ośmiu, nietyle ładna, ile żywa, sprytna i ponętna; szczupła, drobna blondynka z olbrzymimi zwojami bardzo jasnych, jakby srebrnawych włosów, piętrzącymi się na małej główce, i ślicznymi ustami, czerwieniącymi się jak korale wśród bladej, przejrzystej prawie twarzy. Miała ona w całej postaci i każdym ruchu wdzięk jakiś tajemniczy i drażniący, przytem spryt i zręczność skończonej kokietki.

Matka Mani niezbyt ją lubiła, i pocichu niejedno miała do zarzucenia zbyt swobodnemu obejściu młodej kobiety, ale za to mąż jej przepadał za tą miłą, wesołą siostrzenicą, która tak mu się zawsze przymilić i cały dom odrazu żywością swoją rozruszać umiała.

Mania też ogromnie ją lubiła; być może, że młodziutkiej panience, która zaledwo przed rokiem dorwała się długiej sukni, pochlebiało to trochę, że ta o 10 lat od niej starsza, piękna, światowa kuzynka tak rozmawia z nią poufale i uważa jakby rówieśnicę.

Pani Lola widać postawiła sobie za zadanie, aby wszystkich dokoła podbić i oczarować, bo i Orzelski, z początku niezbyt rad z jej towarzystwa dla Mani, i sam trzymający się nieco sztywnie na uboczu, po upływie paru dni rozkrochmalił się zupełnie i choć sam z tego może jeszcze nie zdawał sobie sprawy, przestał nagle odczuwać tę jednostajność i ciszę wiejskiego życia, która mu poprzednio tak dokuczała.

Pani Lola jakoś zawsze znajdowała się jako trzecia w rozmowach i przechadzkach jego z Manią — jako poważna, niezbędna „przyzwoitka", jak mawiała sama wesoło — a taka wtedy bywała urocza, tak błyszcząca dowcipem, znajomością ludzi i świata, jakby celem jej było zaćmić zupełnie młodziutkie, naiwne, nieznające jeszcze życia dziewczątko.

Orzelski sam może nie spostrzegł się, że powoli, powoli, najczęściej z nią tylko samą rozmowę prowadził, zwykle jedną z tych rozmów lekkich, błyskotliwych a pustych, w których był mistrzem; z nią tylko żartował, sprzeczał się, by potem prosić o przebaczenie, a biedna Mania wtedy milczała, patrząc tylko na nich wzrokiem nagle dziwnie posmutniałym.

Pani Lola, ze swą oryginalną urodą i zalotnością, zaczynała pociągać go ku sobie coraz bardziej i bardziej — aż jednego dnia, tam w ogrodzie, nad stawem, gdy siedzieli sami we dwoje w altance z jaśminów, i ona była jeszcze milsza i bardziej drażniąca urokiem niż kiedykolwiek — doszło jakoś do tego, że on nagle otoczył ramieniem tę smukłą postać o giętkich ruchach, wężowych, i zaczął pokrywać palącymi pocałunkami te usta, płonące purpurą wśród bladej twarzy; ona milczała, nie broniła się, ani rąk nie zarzuciła mu na szyję, tylko oczy jej jasne, mieniące się, jak fale morza, patrzały na niego jakoś dziwnie, jakby zarazem radosne i drwiące...

I naraz... wydaje mu się, że dziś jeszcze słyszy krzyk straszny, rozdzierający i u wejścia altany spostrzega Manię jak śmierć bladą, a za nią poważną siwą głowę jej ojca., i zrywając się nagle, jakby rażony piorunem, słyszy słowa jego, zwrócone do niego i Loli:

— Zdaje mi się, że po tem co zaszło, uznacie państwo oboje, że nie macie co robić dłużej w naszym domu.

I ten wzrok, pełen takiej strasznej, druzgocącej pogardy! Ach, czy zdoła go on kiedy wymazać z pamięci!

Wszystko to było, jak straszna zmora, okropny, dręczący sen...

W chwilę później opuścił dom ten na zawsze i Mani nie widział już więcej.

Nie spotkał też już nigdy Loli; przeszła tylko przez jego życie, by je popsuć i zaburzyć, mignęła się i znikła, do złośliwego błędnego ognika podobna...

O Mani słyszał tylko później, że bolesne to przejście przypłaciła ciężką chorobą, a potem długie, długie miesiące chodziła jak cień, bez łez, bez skargi, lecz jak ten, co stracił już wszystko na ziemi.

A później jeszcze — nic już nawet o niej dowiedzieć się nie mógł.

Losy ich rozeszły się, jak dwa strumienie płynące w dwie przeciwne strony.

On po zerwaniu wyjechał z kraju, rzucił się zagranicą w wir zabaw i hulanek, chcąc zagłuszyć się niemi; chciał oszołomić się, chciał zapomnieć, a nie mógł.

Cztery lata minęły już od owego dnia przeklętego, kiedy tam w altanie z jaśminów usłyszał krzyk Mani — a dotąd miał go jeszcze w pamięci, brzmiał mu on wciąż jeszcze jak brzmieć musi mordercy ostatni jęk ofiary...

Po paru latach pobytu zagranicą powrócił po raz pierwszy do Warszawy przed paru tygodniami, i wiedząc, że Mania bawi tu z rodzicami przez zimę, wiedziony nieprzepartą, gorączkową jakąś ciekawością, przyszedł dziś tutaj, aby choć z daleka sam niewidziany, przyjrzeć się temu marzeniu przeszłości, temu swemu wiecznemu wyrzutowi sumienia.

Pozostał na galeryi aż do końca zabawy, i kiedy wszyscy rozjeżdżali się już, on stał jeszcze w ogromnej wchodowej sieni, ukryty za marmurowym filarem i patrzył na Manię, jak owinięta w długą aksamitną rotundę, z puszystym futrzanym kołnierzem okalającym jej śliczną, zarumienioną tańcem twarzyczkę, dźwigając w ręku stos bukietów, wsiadała wraz z matką do karety.

Kilku młodych ludzi, z których prawie wszyscy, bądź to osobiście, bądź z widzenia, byli Orzelskiemu znani, odprowadzało te panie do powozu.

Kareta ruszyła z miejsca, potoczyła się szybko i po chwili już tylko turkot jej coraz cichszy dochodził z oddali.

Orzelski wyszedł na ulicę jasno oświetloną, pełną jeszcze ruchu mimo późnej godziny i zapatrzony w niknące w oddaleniu latarnie karety, szedł bezmyślnie wprost przed siebie, zdążając wolnym, jakby znużonym krokiem w stronę swego mieszkania.

(Dokończenie nastąpi).

gości znaczną część pierwszorzędnych hoteli madryckich. Na tem ucierpią znowu turyści, w pierwszym rzędzie, ma się rozumieć, Anglicy, którzy ze wszystkich stron świata zjadą do Madrytu na uroczystości koronacyjne, a zyskają, jak zwykle, właściciele hotelów.

Mieszkańcy Madrytu przyjmą żywy udział w koronacyi. Będą to dni świąteczne, upamiętnione całym szeregiem zabaw i festynów ludowych. Już dziś czynią się do nich przygotowania. Wśród tych zabaw najwspanialszą będzie wielka uroczystość ludowa, urządzona w jednym z najpiękniejszych parków madryckich, tak zwana „Troja". Wszystkie najwytworniejsze kluby stołeczne i prowincyonalne wezmą w niej udział i na jedną noc zmienią stary park w jakiś cudowny, zaczarowany ogród, w którym w blasku sztucznych świateł, przy dźwiękach muzyki, tłumy tysiącznej publiczności będą śmiechem i zabawą sławiły ukoronowanie nowego króla. Stanie się to za trzy miesiące. Czas ten młody król chce przeznaczyć na zwiedzenie swoich ziem i rezydencyj. Przedsiębierze więc teraz cały szereg wycieczek po kraju i tak dni mu spłyną aż do chwili, w której wraz z koroną przyjmie na siebie ciężkie obowiązki rządzenia krajem.

Z komisyi budżetowej.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń, 7 lutego.

W dalszym ciągu obrad nad etatem szkół średnich p. Lupul domagał się utworzenia dwóch nowych gimnazyów na Bukowinie, jednego rumuńskiego w południowej Bukowinie, a ruskiego w północnej. Następnie młodoczech Strańsky i Słoweńcy Robic i Povse przestrzegali komisyę przed niebezpieczeństwem, na jakie narazi państwo, jeżeli przyjmie rezolucyę Stuergkha w sprawie gimnazyum cylejskiego, rezolucyę te będą bowiem Słoweńcy uważali jako policzek, wymierzony przez Niemców ich narodowi.

Przystąpiono do głosowania i tytuł: „Szkoły średnie i biblioteki szkolne" przyjęto bez zmiany. Następnie rezolucyę, żądającą przeniesienia czeskiego gimnazyum z Opawy, odrzucono, rezolucyę dotyczącą subwencyi dla niemieckiego gimnazyum we Frydku i polskiego w Cieszynie przyjęto; również przyjęto rezolucyę Stuergkha, domagającą się zniesienia gimnazyum słoweńskiego w Cylei. Za tą rezolucyą głosowali wszyscy Niemcy, jakoteż katolickie centrum i Włosi, razem 25 głosów, przeciw: Polacy, Czesi, południowi Słowianie i Rumun Lupul, razem 22 głosy. Taki rezultat głosowania wywołał wielką konsternacyę, Słoweńcy zapowiadają obstrukcyę i żądają, żeby ich w tem popierali Czesi i Polacy.

Z kolei przeszła komisya do obrad nad rozdziałem „Administracya kasowa". Centralnym punktem dyskusyi był tytuł „subwencya dla gminy miasta Pragi". Referent p. Steinwender stawia wniosek, wzywający rząd do przedłożenia z możliwym pośpiechem projektów ustaw, celem sanacyi finansów krajowych i gminnych. P. Byk stwierdza, że subwencya dla Pragi odpowiada w istocie żywotnym potrzebom stolicy Czech, jest przeto zupełnie usprawiedliwiona. W odniesieniu do wywodów referenta o życzeniach wielu innych miast, zwraca mowca uwagę, że należy przecież ściśle odróżniać miasteczka od wielkich gmin — a w dalszym ciągu miasta stołeczne; te mają o wiele więcej obowiązków tak wobec państwa jak i wobec gminy, ponoszą nadto większe ciężary. W Austryi znacznie więcej zaniedbane są interesy miast, niż w innych państwach. Prusy np. udzielają miastom swym wielkich wsparć, — u nas zaś coraz to nowe ciężary nakłada się na miasta. Mowca omawia w dalszym ciągu kwestyę poruczonego zakresu działania gmin, tworzącą dla wielkich miast, mających własny statut, wielki ciężar. Prócz tego mają te miasta znacznie większe obowiązki kulturalne, aniżeli gminy, nie rządzące się według własnych statutów, które też nie mają takiego poruczonego zakresu działania. Ponadto spada jeszcze na te miasta niezmierny ciężar podatków konsumcyjnych, którego inne gminy nie ponoszą. Jest przeto rzeczą zupełnie zrozumiałą, że miasta stanęły już u kresu swej możności do samodzielnej pracy i nie są więcej w stanie nawet najniezbędniejszych inwestycyj u siebie wykonać.

P. Byk omawia dalej finansowe położenie Lwowa i Krakowa. Lwów ma już 26$^1/_2$ miliona koron, a Kraków 12 milionów koron długów. W petycyach, wniesionych przez te miasta, zestawiono najniezbędniejsze inwestycye i wykazano, że na to potrzeba 20 milionów koron. Czy może kto twierdzić, że wydatki na asanacyę miasta, w którem panują bardzo smutne stosunki zdrowotne, są tylko wydatkami natury lokalnej i nie zasługują na subwencyę ze strony państwa? Tak samo ma się rzecz z Krakowem.

Mowca wnosi w końcu rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby postarał się o przyznanie dla Lwowa i Krakowa większych subwencyj i wstawił pierwszą ratę ich w budżet na 1903 r.

W dyskusyi wziął także udział minister skarbu Böhm Bawerk, który powiedział, że nie chce zapuszczać się w postawioną ogólną kwestyę sanacyi finansów krajowych, która to kwestya nie może być — rozumie się samo przez się — załatwiona za pomocą poszczególnych kilku subwencyj, lecz wymaga odpowiedniej organizacyi urządzeń.

Obrady przerwano późnym wieczorem. Następne posiedzenie dzisiaj.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 7 lutego.

Dr. Lisiewicz przedstawił wniosek o utworzenie dwóch nowych klas równorzędnych w szkole św. Antoniego. Wniosek uchwalono i udzielono kredytu na ten cel w kwocie 1.200 K.

W myśl referatu ks. dra Lenkiewicza uchwaliła Rada stypendya miejskie po 144 K. nadać sierotom, uczniom szkół ludowych: Romualdowi Sławikowskiemu, Jędrzejowi Kogutowi, Tadeuszowi Smutnemu, Maryanowi Grochowskiemu, Emilowi Kellerowi, Tadeuszowi Bauerowi, — oraz uczenicom: Władysławie Czaporowskiej, Janinie Winterównej, Maryi Isakównej, Stefanii Zamojskiej i Józefie Jabłońskiej. — W myśl referatu tego samego referenta uchwaliła Rada miejska nie przyjąć legatu śp. Antoniego Drążkiewicza w kwocie 234 K. na zakład św. Łazarza, a to ze względu na koszta, z podjęciem tego legatu połączone.

Przyszła następnie na stół znowu sprawa teatralna, mianowicie dyskusya nad sprawozdaniem komisyi teatralnej. Na wstępie referent, dr. Radziszewski zaznaczył, że w sprawozdaniu finansowem zaszły pomyłki w poszczególnych pozycyach, na czem jednak przedstawienie wyniku ogólnego nie cierpi.

W dyskusyi przemawiał najpierw p. Janowicz, który wytknął to, że p. Pawlikowski w płaceniu czynszu dzierżawnego nie trzyma się terminów, oznaczonych w kontrakcie. Zwalczał też mówca zdanie komisyi teatralnej, jakoby majowy pożar kabla elektrycznego wywołał w mieście taką panikę, że publiczność prawie przez cały czerwiec stroniła od teatru, wskutek czego dochód był mały, a przeto należy ten niezawiniony przez dyrekcyę teatru jej uszczerbek w dochodach wynagrodzić. Dalej podnosi mówca z uznaniem staranność i sumienność w wystawianiu sztuk, a wytyka to, że grywano sztuki takie, na jakie publiczność uczęszczać nie chciała, nie chcąc napawać się obrzydzeniem. Te zaś sztuki, które poziomem swym etycznym stoją wysoko, były wystawiane po kilkanaście razy, zawsze przy zapełnionej widowni, w czem dowód, że publiczność bynajmniej dobrą strawą nie gardzi. Mówca zakończył swe przemówienie wnioskiem, aby ze względu na to, że p. Pawlikowski dotąd ani jednej z półrocznych rat czynszu dzierżawnego nie zapłacił, Rada uznała p. Pawlikowskiego kontraktołomnym, zawartą z nim umowę bezzwłocznie rozwiązała i usunęła go z używania wydzierżawionego przedmiotu.

P. Rawski, jako członek komisyi teatralnej, bronił dyrektora, podniósł jego zasługi na polu czysto polskich przedstawień operowych (Głosy wśród radnych: *„Bel Sorel, Wyns!"*) i zorganizowania doskonałej orkiestry, wspomniał o wielkich wkładach na bibliotekę, o świetnej reżyseryi, wreszcie prosił o wzięcie na uwagę tego faktu, że — zdaniem mówcy — p. Pawlikowski prowadzi właściwie trzy teatry, bo i dramat i operę i operetkę — czego nikt na świecie zresztą nie robi. (Głosy wśród radnych: Ależ owszem, wszędzie tak robią!). Mówca zaznacza też, że stanowisko p. Pawlikowskiego wobec komisyi teatralnej jest zupełnie lojalne, bo on każdą uwagę komisyi chętnie, z wdzięcznością przyjmuje. Przeciwnikom „Złotego runa" podaje mówca do wiadomości, że podczas, gdy we Lwowie dano tę sztukę pięć razy, to w Warszawie grano ją 27 razy i jeszcze ona jest ciągle na repertuarzu. Co do rzekomo zbyt ogólnikowego sprawozdania, mówca objaśnia, że komisya miała daty szczegółowe, lecz dla pełnej Rady byłby to materyał zbyt rozwlekły, a zresztą są w sprawozdaniu tylko wydatki, zgodne z postanowieniami kontraktu. O wydatkach, które wykazano w sprawozdaniu, a których nie zapłacono jeszcze, powiada mówca, że jest to zwyczaj w rachunkowości, który bynajmniej nie zaciera prawdziwego stanu rzeczy. Zarzut dra Liliena co do fałszywego wymierzenia przeciętnej należytości za udaremnionych sześć przedstawień — mówca stanowczo odpiera i zapewnia, że abonament i wszelkie stałe dochody odliczono. Mówca w końcu występuje przeciw wnioskowi p. Janowicza, bo nie sztuka dawać rady na zniszczenie tego, co jest, trzeba bowiem jednocześnie powiedzieć, co robić na przyszłość.. Mówca wyraża nadzieję, że Rada miejska odda uznanie pracy p. Pawlikowskiego i nie poskąpi mu na przyszłość zachęty.

Dr. Gerstman podnosi, że w sprawozdaniu komisyi jest zarzut, jakoby miejski zakład dla oświetlenia elektrycznego zbyt słono sobie liczył za światło dla teatru. Otóż mówcę dziwi to, że sprawozdanie to podpisane jest przez prezydenta miasta, pod którego przewodnictwem jest też komisya elektryczna, na którą rzuca komisya teatralna cień niepochlebny.

Dr. Głąbiński przypomina, że komisyę teatralną ustanowiła Rada głównie dla czuwania nad stroną gospodarczą teatru, bo co do artystycznej, to wybrała Rada p. Pawlikowskiego dyrektorem, sądząc, że on jest do artystycznego kierownictwa teatru powołany, a chyba nadzieje te nie zawiodły. Owóż mówca czyni zarzut komisyi, że w sprawozdaniu swem nie podaje, czy i co działała w kierunku gospodarczym. Przeciwnie i ze sprawozdania i z dyskusyi nad niem w Radzie widać, że dałoby się w administracyi coś zdziałać. Mówca nie podziela obaw, podniesionych przez p. Janowicza, że gmina będzie musiała opłacać podatek zarobkowy; teatr dochodu nie przynosi i nie przyniesie i za przedsiębiorstwo zarobkowe w stosunkach lwowskich uważanym być nie może. Atoli możnaby umniejszyć wydatki a zwiększyć dochody. Mianowicie są wydatki na siły artystyczne, których prawie wcale się nie używa, dalej może udałoby się zmniejszyć wydatki na oświetlenie; następnie należałoby baczyć, ażeby sztuk, nie cieszących się sympatyą publiczności, nie dawano wielokrotnie, albowiem każde takie przedstawienie musiałoby przynieść niezbicie pewny deficyt. Mówca zaznacza, że ma zaufanie do komisyi teatralnej, a wyraża tylko życzenie, by ona w przyszłości baczniej czuwała nad gospodarką, z czego niewątpliwie i p. Pawlikowski będzie zadowolony.

Prof. Pawlewski również wytyka komisyi niezwracanie uwagi na stronę gospodarczą teatru; między innemi zauważa, że teatr wydaje wiele biletów gratisowych, wskutek czego publiczność, która chce sobie bilety kupić, nie może ich już dostać.

P. Walichiewicz powołuje się na swój wniosek odraczający, postawiony na poprzedniem posiedzeniu; ponieważ prezydent wniosku tego, o odesłanie sprawozdania do komisyi teatralnej dla uzupełnienia, nie poddał wówczas pod głosowanie, p. Walichiewicz ponawia ten swój wniosek i uzasadnia go ogólnikowością sprawozdania; tak np. niejasnem jest — powiada mówca — dlaczego konserwacya inwentarza w pierwszym roku jego istnienia kosztuje aż 3628 K.; mówca zapytuje, ile też w następnych latach konserwacya będzie kosztowała, gdy inwentarz będzie już starszy. Wydatek 60 000 K. na powiększenie inwentarza należałoby objaśnić szczegółowo, ile i co sprawiono. Płace maszynistów i mechaników — jak wykazano w sprawozdaniu — kosztowały 23.029 K. Ależ za to możnaby utrzymać cały personal techniczny jakiej fabryki! Iluż więc jest tych maszynistów i mechaników!? Niemniej ogólnikowym a zagadkowym jest wydatek 23.775 K. na płace służby, krawców i fryzyera. A więc niech Rada zwróci komisyi to sprawozdanie dla uzupełnienia. Mówca stawia w tym duchu formalny wniosek.

P. Mayer wnosi o zamknięcie dyskusyi.

Do głosu zapisują się jeszcze pp.: Majerski, dr. Lisiewicz, dr. Loewenstein, dr. Maryański, dr. Lilien, wiceprezydent Ciuchciński i dr. Radziszewski (referent). Poczem zapada uchwała zamknięcia dyskusyi.

Prezydent nie poddaje pod głosowanie wniosku odraczającego p. Walichiewicza, oświadczając, że sądzi, iż wobec tylu zapisanych do dyskusyi mówców, wniosek należy poddać pod głosowanie dopiero po wyczerpaniu dyskusyi. Powstaje na sali szmer, a prezydent udziela głosu p. Majerskiemu.

P. Majerski oświadcza się przedewszystkiem za wnioskiem p. Walichiewicza i zaznacza, że dopiero gdyby ten wniosek upadł, będzie przemawiał o sprawozdaniu komisyi.

Prezydent traktuje oświadczenie p. Majerskiego jako jego własny wniosek formalny i poddaje pod głosowanie, czy Rada życzy sobie odroczenia dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi teatralnej. Radni niemal jednomyślnie głosują za odroczeniem, poczem natychmiast opuszczają salę radną.

Z tego przebiegu końca posiedzenia nie wiedzieć, co się właściwie stanie z wnioskiem p. Walichiewicza, bo jego wniosku prezydent pod głosowanie do końca posiedzenia nie poddał.

Co i o czem piszą.

O tem, jak jest przewrotną opinia publiczna i jak jej w rzeczach pojedynkowych ufać nie można, pisze kronikarz *Kuryera Warszawskiego*:

Niezawodnie zawsze potrzeba większej odwagi, większego panowania nad sobą, większego i szlachetniejszego zaparcia się, aby odwołać, gdy się nie miało słuszności, niż stanąć na placu wobec wymierzonej lufy pistoletu z piersią, wystawioną naprzód, jak tarcza w strzelnicy. Niechby jednak, ochłonąwszy z oszołomienia, zrobiwszy ściślejszy rachunek z sobą i swojem sumieniem, poznawszy swój błąd i swoją niesłuszność, wyzwany czy wyzywający odrzucił pistolet już nabity, wyciągnął rękę do zgody i uderzył się w piersi, a potem padł w ramiona swojego przeciwnika, ta sama opinia publiczna, która potępia pojedynki i ubolewa nad nimi, zaczęłaby się uśmiechać złośliwie, obruszać, gorszyć i szeptać za plecami obu:

— No, to dopiero kompromitacya!... I po co była ta cała komedya?... Stchórzyli obaj, to widoczne!... Spotkały się dwa zające i chciały udawać kogutów.

Rzecz jasna, że wobec takich ewentualności, nie jeden idzie na plac spotkania przymusowo i bije się dla tłumu, który mu prędzej wybaczy, gdyby zabił niewinnego człowieka, aniżeli gdyby skrzywdzonego przeprosił. Więc nie tyle przeciw samym pojedynkom, ile przeciw przesądom i niekonsekwencyi opinii należałoby powstawać.

Z izby sądowej.

Lwów, 6 lutego.

(*Niebezpieczny lokaj*).

Przed sądem przysięgłych stanął wczoraj lokaj Jan Ploch, oskarżony o to, że służąc we Lwowie, Wiedniu, Berlinie i Dreźnie, pokradł swym służbodawcom wiele kosztowności. Stawał on już raz przed sądem i przyznał się do winy, lecz w toku rozprawy począł udawać obłąkanego. Tedy rozprawę przerwano, a psychiatrzy orzekli, że Ploch jest umysłowo zdrów. Ploch i obecnie udawał obłąkanego. Wobec tego jednak, że już w śledztwie do zarzuconych kradzieży się przyznał, sąd rozprawę przeprowadził, a na podstawie jednomyślnego werdyktu sędziów przysięgłych — skazał Plocha na 5 lat ciężkiego więzienia.

* * *

Wiedeń, 6 lutego.

(*Rekurs podatkowy*).

Trybunał administracyjny zajmował się dziś rekursem podatkowym lwowskiego lekarza dra Leopolda Schellenberga, któremu nałożono podatek od 4 proc. dochodów z posagu w kwocie 120.000 kor., jaki dr. Schellenberg rzekomo otrzymał za żoną. Dr. Schellenberg rekurował najpierw do komisyi apelacyjnej podatkowej i przy przesłuchaniu z całą stanowczością oświadczył, że żadnego posagu nie otrzymał. Atoli komisya apelacyjna rekurs odrzuciła. Wobec tego dr. Schellenberg wniósł odwołanie do trybunału administracyjnego, który dziś po wywodzie zastępcy skarżącego, adw. dr. Ed. Kornfelda, rekurs uwzględnił i wymiar owego podatku zniósł.

Mały fejleton.

Mądry kret i odważne barany*).

BAJKA.

Wieczorem
Pod borem,
Na stokach polany
Pasły się barany.
A wtem skądsiś kret się zjawił.
Ryjek z jamy wystawił
I palnął mówkę tej treści:
„Barany! złe przynoszę wieści!
Stąd o staj kilka
Widziano wilka,
Pędzącego przez manowce.
Po drodze rozdarł trzy owce,
Jedną młodą a dwie stare,
Barana i jagniąt parę.
Wnet bestya ta, nigdy nie syta,
I do was zawita!"
Tu powstał zgiełk i zamęt,
Barany w bek i lament.
Kontent, że efekt sprawiła mowa,
Kret ciągnął dalej w te słowa:
„Taki jest stan rzeczy nagi.
Ale, barany, nie traćcie odwagi!
Aby krwawego ujść chrzestu
Musicie podnieść głos protestu,
Dać wyraz swemu oburzeniu
I bezwzględnemu potępieniu
O ten gwałt tak niesłychany,
Dowieść — żeście barany,
Że barania krew w was płynie,
Która nigdy nie zaginie!
A czem to stwierdzić lepiej
Jak jednogłośnem beczeniem?...
Was to na duchu pokrzepi,
Dla wilka będzie ostrzeżeniem!
Głośnej demonstracyi waszej
On niezawodnie się przestraszy,
Zbrodni swoich się zawstydzi
I rozboje sobie zbrzydzi.
Milczeć byłoby więc grzechem,
Znakiem słabości, ducha kalectwem.
Wasz bek dalekiem rozbrzmi echem
I będzie wymownem świadectwem
Waszej moralnej wyższości,
Odwagi i żywotności.
Wznieścież protestu pieśń donośną!
Inaczej wam wszystkim biada!
Beczeć — oto moja rada.
Beczeć — a głośno!
Wszak nikt tego nie zaprzeczy:
Ten większy zuch, kto głośniej beczy!".
Nim skończył, już całe stado
Poszło za jego światłą radą.
Proste barany i merynosy,
Wszystko beczało w niebogłosy.
Kret się poważnie przysłuchiwał,
Zadowolony głową kiwał
I dodawał im otuchy:
„Brawo! brawo! to mi zuchy!
Głośniej! śmielej! dobrze! pięknie!
Teraz to się wilk przelęknie!..."
Nagle — cisza nastała — potem jęk rozpaczy —
Popłoch — rozsypka — przebóg! co to znaczy?
Oto baraniem beczeniem zwabiony
Wypadł wilczysko z zasiadki,
W momencie wyprawił jatki,
Kilka baranów położył trupem,
Jednego porwał i uszedł z łupem.
Reszta rozbiegła się na wszystkie strony.
A kret doradzca? — Dał pod ziemię nura.
Taka już jego natura.

M. Dz.

*) Doskonałą tę bajkę przynosi nam *Czas* dzisiejszy. Jest ona tego samego pióra co owa bajka, którą drukowaliśmy w numerze 27 z dnia 2-go lutego, a w której omawiane było „Prawo silniejszego" i wzajemny stosunek do siebie Polski, Niemiec i Rosyi. W tej zaś bajce doskonały ten satyryk chłoszcze w świetny sposób naszych krzykaczy, warchołów i wszelakich amatorów pustych a hałaśliwych protestów, poza którymi nie stoi wcale milionowa armia, lecz tylko garstka zbałamuconych. Dobrze byłoby, żeby na zgromadzeniach publicznych, na których krzykacze biorą górę, znalazł się zawsze jakiś dowcipny człowiek i bajkę tę oddeklamował.

KRONIKA.

Lwów 7 lutego.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego dra Kazimierza Dąbrowskiego w Radłowie sekretarzem sądu krajowego w Krakowie, adjunkta dra Juliana Waltera w Chrzanowie sekretarzem sądowym w Jaśle a adjunkta Józefa Windakiewicza ze Skawiny sędzią powiatowym w Radłowie.

Cesarz zatwierdził wybór Juliusza hr. Korytowskiego na prezesa i dra Stanisława Glogiera na zastępcę prezesa rady powiatowej w Tarnopolu.

Nabożeństwo 40-godzinne w kościele OO. Jezuitów odprawi się 9, 10 i 11 lutego. Na znak jedności wiary pomimo różnicy obrzędów, sumę pontyfikować będą: w niedzielę o 10tej Najprzew. X. metropolita ruski Szeptycki; w poniedziałek o 10$^1/_2$ Najprzew. arcybiskup Teodorowicz; we wtorek o 10$^1/_2$ Najprzew. arcybiskup Weber. — Nieszpory o 4$^1/_2$ z kazaniem odprawią w te dni kolejno: WW. OO. Franciszkanie, Karmelici, Bracia mniejsi.

Redutę na lodzie urządza w niedzielę na Stawach Panieńskich Towarzystwo łyżwiarskie. Od godz. 5 po poł. do 10tej wieczór przygrywać będą kapele 30 i 24 pp. O godz. 8mej nastąpi premiowanie najgustowniejszych kostyumów. Towarzystwo ma do wypożyczenia na tę redutę domina i kostyumy.

Defraudacya skarbowa. Na wniosek kraj. dyrekcyi skarbu sąd zaintabulował skarb państwa na majątku Sprecherów na kwotę 200.000 K. dla zabezpieczenia ewentualnych pretensyj skarbu do fabryki Sprecherów. Śledztwo w sprawie tej defraudacyi skarbowej potrwa najmniej dwa tygodnie.

Raut na dochód kolejowej kolonii wakacyjnej w Tuchli odbędzie się w salonach recepcyjnych Dyrekcyi kolejowej (przy ul. Krasickich l. 5) dnia 1 marca b. r. W części koncertowej tego rautu, który od kilku lat należy do najwykwintniejszych zabaw wielkopostnych, przyjęli współudział najwybitniejsi artyści opery i dramatu teatru lwowskiego. Jak corocznie, urządzeniem bezpłatnego bufetu zajmuje się komitet pań, który nie zaniedba niczego, by i ta materyalna strona rautu wypadła równie dobrze.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 8 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7 30 Prof. Uniw. Dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii".

Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich w porozumieniu z Dyrekcyą Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych urządza w salach tegoż Towarzystwa (ul. Teatralna 10) w sobotę dnia 8 b. m. o godz. 5 wykład. Mówić będzie Prof. Uniw. Dr. Jan Bołoz Antoniewicz: „O nieznanym obrazie Grottgera: „Sobieski pod Wiedniem". (Obraz ten jest obecnie wystawiony). Wstęp na wykład łącznie ze wstępem na wystawę 40 halerzy.

Ślub. Dnia 5-go bieżącego miesiąca zawarty został we Lwowie z wielką uroczystością i przy nader licznym zjeździe z całego kraju przedstawicieli najpierwszych w Polsce rodów związek małżeński Jana hr. Tarnowskiego, syna hr. Stanisława ze Śniatynki i Jadwigi z Piegłowskich z Anną hr. Dzieduszycką z Pohorzec, córką ś. p. Stanisława i Zofii z Morawskich. W wigilię dnia ślubu we wspaniałych salonach pałacu hr. Dzieduszyckich przy ulicy Kurkowej, odbył się świetny raut, na który przybyło paręset osób, podejmowanych gościnnie przez hr. Zofię Dzieduszycką. Nazajutrz w bardzo pięknie przystrojonym kościele OO. Jezuitów odbył się obrzęd ślubny. Orszak weselny, składający się z 80 osób, zajął prezbyterium, kościół zaś napełniły tłumy znajomych, przyjaciół i ciekawych. Panowie w orszaku ślubnym byli przeważnie w polskich strojach, a blask złocistych pasów litych, karmazyny kontuszów i aksamity delii, nadawały niezwykle świeży, barwny ton pięknemu obrazowi.

Wśród zebranych widzieliśmy hr. Stan. Tarnowskiego, prezesa Akademii i jego żonę, Różę z hr. Branickich; hr. Włodzimierzową Dzieduszycką wraz z córką jej, hr. Tadeuszową i wnukami; hr. Juliuszową Dzieduszycką, hr. Janową Tarnowską, b. marszałkową; hr. Stanisława Dzieduszyckiego z żoną, hrabinę Karoliną z Darowskich; hr. Wojciecha, Karola i Edmunda Dzieduszyckich, hr. Juliuszów Tarnowskich, margrabinę Huntly Gordon z córką, p. Jana Popiela, hr. Aleks. Potockich, Puzynów, hr. Konarskich, hr. Mycielskich, księcia Massalskiego, Bala, Matkowskiego i bardzo wielu innych. Błogosławieństwa ślubnego, w zastępstwie wuja pana młodego, Najd. X. kardynała Puzyny, którego obowiązki pasterskie zmusiły wcześniej wrócić do Krakowa, udzielił państwu młodym O. Mellin T. J. w asystencyi X. prałata Gnatowskiego i X. kan. Gorazdowskiego, przyjaciół rodziny Tarnowskich. Następnie odbyła się msza ślubna, podczas której orkiestra wykonała kilka religijnych utworów. Piękną była chwila, gdy dwóch drużbów, hożych i dzielnych młodzieńców, jakby zdjętych żywcem z jakiegoś obrazu Matejki, Władysław hr. Tarnowski i Paweł hr. Dzieduszycki, trzymało starym obyczajem ewangelię nad młodą parą, dziwnie sympatyczną, młodziutką jeszcze i pełną wdzięku.

W południowych godzinach odbyło się wielkie śniadanie w pałacu Dzieduszyckich. Po toaście hr. Stanisława Dzieduszyckiego na cześć pp. młodych i po odczytaniu przez X. prałata Gnatowskiego błogosławieństwa Ojca św., przemówił w imieniu rodziny pana młodego, starym obyczajem „dziękując za pannę młodą" J. E. Stanisław hr. Tarnowski. Banalnem byłoby chwalenie wymowy największego ze współczesnych polskich stylistów i oratorów, trudno jednak nie powiedzieć, że tego dnia był on szczególnie szczęśliwie usposobiony. Była w jego mowie i rycerska dworność dawnych wieków, i subtelna wykwintność, i serdeczne ciepło, i wysoka obywatelska i chrześcijańska myśl przewodnia. Zasługi historyczne, domowe i obywatelskie cnoty Leliwitów podniósł wymownie i gorąco JE. hr. Wojciech Dzieduszycki w swym toaście na cześć rodziny hr. Tarnowskich, a przezacny syn niezapomnianego Pawła Popiela, p. Jan Popiel, w niezwykle poważnem i głębokiem przemówieniu nakreślił program rodzinnych i patryotycznych obowiązków dla młodej pary, opierając je przedewszystkiem na pracy około dobra ludu i słusznie każąc ludu tego szukać i bratać się z nim przedewszystkiem — u wrót Kościoła.

Pod bardzo podniosłem wrażeniem opuszczali goście weselni pałac Dzieduszyckich, udając się na dworzec dla odprowadzenia państwa młodych. Ci ostatni udali się wprost do swej rezydencyi we Wróblewicach, których pałac, jeden z najciekawszych i najbardziej charakterystycznych zabytków zeszłego wieku, jest cały wielkiem i bogatem muzeum przeszłości, jej historyi i sztuki, a zarazem żywą jeszcze pamiątką tego niepospolitego artysty i obywatela, jakim był śp. Władysław Tarnowski. Nie wątpimy, że piękne tradycye, związane z wróblewickim dworem, przechowają i podniosą nowi jego właściciele hr. Janowie Tarnowscy.

Kronika karnawałowa. Wczorajszy bal techników powiódł się w całej pełni. Ochocze tany w 80 par trwały do rana.

We wtorek w Wiedniu odbył się bal „Concordii", tj. bal prasy i wypadł świetnie. Między innemi przybyli nań: prezydent ministrów z ministrami, liczni posłowie, oraz świat artystyczny i literacki.

Pożary. W Samborze na przedmieściu Powhornia spaliły się dwie zagrody włościańskie; w płomieniach zginęli jeden z pogorzelców i jego dziecko. — Na stacyi kolejowej Karlsberg na Bukowinie spalił się onegdaj w nocy wagon, naładowany węglem drzewnym, oraz pomost i budka na wagę. Szkoda wynosi około 1000 K. — W Łukawcu na Bukowinie spalił się tartak parowy hr. Miączyńskiego.

Samobójstwo czy wypadek. Onegdaj doniesiono nam telegraficznie z Warszawy, że odstawiono tam do sądu lekarza Mączewskiego, obwinionego o zamordowanie żony. Obecnie nadchodzą bliższe szczegóły tego tajemniczego wypadku. Oto przed paru dniami, gdy służba doktorostwa Mączewskich prawie do południa nie usłyszała dzwonka z pokoju państwa, zaniepokojona wtargnęła do sypialni i zastała oboje państwa w stanie bezprzytomnym. Wezwany przez nią brat pani Mączewskiej, p. Hordliczka, sprowadził natychmiast kilku lekarzy, którzy stwierdzili, że pani Mączewska już nie żyje, zaś mąż jej jest w stanie zupełnie bezprzytomnym. Sekcya zwłok doktorowej wykazała, że śmierć jej nastąpiła skutkiem zastrzyknięcia kokainy, które wywołało paraliż serca. Organizm doktora Mączewskiego, który również zastrzyknął sobie kokainę, okazał się bardziej odpornym, gdyż jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Odwieziono go do szpitalu, nie zaś do sądu, jak doniósł telegram. Oboje państwo Mączewscy oddawna używali kokainy, być więc może, że tym razem przesadzili dawkę. Za tem przemawia także i ten fakt, że było to małżeństwo bardzo zgodne a majątkowo stali bardzo dobrze, bo dr. Mączewski miał wielką praktykę.

Awantury w Warszawie. Donieśliśmy onegdaj, że w Warszawie arystokracya urządziła amatorskie przedstawienie cyrkowe na cele dobroczynne. Jak dzisiaj donoszą z Warszawy, przedstawienie to dało pewnym czynnikom pochop do demonstracyj, wymierzonych przeciwko szlachcie, biorącej czynny udział w owem widowisku; demonstracya miała być wyrazem pogardy za to, że pewna część warszawskiego towarzystwa poszła do jenerał-gubernatora na ów bal, na który zaproszenia były wydane w języku rosyjskim, jakoteż za to, że arystokracya warszawska rzekomo starała się u władz rosyjskich, ażeby zakazały prasie warszawskiej wypowiadać zdanie o wypadku przegranej hr. Józefa Potockiego w wiedeńskim Jockey-Clubie.

Otóż przed tem przedstawieniem cyrkowem krążyły po Warszawie odezwy, zachęcające do demonstracyi przed cyrkiem podczas przedstawienia, a gdy przedstawienie się rozpoczęło, wyprawiono na ulicy przed budynkiem cyrkowym piekielną kocią muzykę i wznoszono rozmaite okrzyki pod adresem arystokracyi. Podobno wystąpiła sotnia kozaków, która demonstrantów rozpędziła; kilkanaście osób miano aresztować.

Sprostowanie. Z powodu notatki o procesie p. Józefa Marsa o pensyę dożywotnią za dyrektorstwo Towarzystwa zaliczkowego w Limanowej, zwracają naszą uwagę na fakt, że p. Mars nigdy nie był marszałkiem powiatu limanowskiego, lecz kilkakrotnie członkiem Rady powiatowej i że syn jego, p. Zygmunt Mars, jest obecnie marszałkiem powiatu limanowskiego.

Kolej Tarnów-Szczucin. Utworzyło się konsorcyum dla budowy kolei z Tarnowa przez Dąbrowę do Szczucina. Do konsorcyum należą: ks. Andrzej Lubomirski, Zdzisław hr. Tarnowski, Jan hr. Konopka i Piotr Treter. Komisya rządowo-kolejowa odbywa właśnie rewizyę trasy. Budowa, przy pomocy finansowej państwa ma być wykonana w roku przyszłym.

Bankructwo. Sąd krajowy we Lwowie zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Heszla Babada, kupca w Uhnowie. Komisarzem konkursowym ustanowiony naczelnik sądu uhnowskiego, zaś tymczasowym zawiadowcą masy notaryusz p. Julian Celewicz w Uhnowie.

Konkursa rozpisują: Prezydyum namiestnictwa na posadę kancelisty w XI randze dla policyi krakowskiej; termin do 15 marca. — Wydział krajowy na posadę sekundaryusza szpitala powszechnego w Kołomyi z płacą 1000 K.; termin do 15 marca — Zarząd salinarny w Bochni na posadę woźnego z płacą 800 K.; termin do 20 marca. — Sąd powiatowy w Radomyślu przyjmie zaraz pisarza do manipulacyi hipotecznej; wynagrodzenie miesięczne 60 K.

Namiętność dam angielskich do gry jest przedmiotem wielce interesującego artykułu w „Monthly Review". Bridge — pisze autor — przestał być w Anglii modą, a stał się namiętnością. Gra ta jest podobna do wista, ma jednak zawilsze prawidła i jest o wiele niebezpieczniejszą. Gdy wist zasadza się na tem, aby nie robić błędów, bridge wymaga śmiałości i rzutkości. Bridge przyszedł w

porę, gdy bakarat i wist się przeżywał. Nowa gra zdobyła w kilku dniach „trzy połączone królestwa“. Ludzie nie tańczą, nie bawią się muzyką, ani niczem innem; skracają obiady, aby tylko zaoszczędzić sobie jak najwięcej czasu na bridge. „Przepędziłem w sierpniu — zapewnia autor — kilka dni u przyjaciela na wsi. Mężczyźni zaraz po śniadaniu zasiadali do stolika, a jeden oświadczył mi, że przesiedział już raz ośmnaście godzin z rzędu przy bridge'u, jedynie na chwilkę opuszczając stolik dla spożycia pokarmu“.

Bridge stał się nawet środkiem leczniczym! „Siłę kojącą tego środka — pisze pewien lekarz — wypróbowałem na rekonwalescentach po ciężkiej operacyi lub po chorobach tego rodzaju, jak neurastenia i influenca, nakoniec w wypadkach przeciążenia pracą. Parlamentarzyści, którzy zrazili się do polityki, zawodowi smakosze, którzy poczynali zatracać zmysł odróżniania wina dobrego od kiepskiego, osoby obojej płci, które zostały jakimkolwiek czynnikiem wytrącone z równowagi — grały w bridge'a, i doznawały ulgi“. Swoją drogą lekarstwo to jest oczywiście bardzo drogie. Jedna z przodujących dam, które nadają ton salonom angielskim, przegrała w ciągu jednego kwartału 140.000 marek; inna musiała sprzedać swe kosztowności, aby pospłacać długi tytułem przegranych. Najciekawszą jest okoliczność, że powodzenie swoje zawdzięcza bridge w pierwszym rzędzie damom wysokich sfer towarzyskich; chcą one z całą mocą i przy zielonym stoliku zaakcentować równość obojga płci. Namiętność gry objęła nawet młode panienki. „Moje dwie córki — narzeka pewna matka — były dawniej mile widziane we wszystkich salonach; dziś zamykają się wszędzie drzwi przed niemi, ponieważ ojciec zabrania im grać w bridge'a. Gdy jedna krewna zauważyła raz, że moja córka nie gra, odezwała się do mnie: „Winszuję niedalekiego wesela Edyty!“ Gdy zaś okazałam jej niemałe zdziwienie, odrzekła: „Wszak pani pewnie wiadomo, że młoda panna dopiero w ten dzień usuwa się od stolika, kiedy się zaręczyła.““

„Złoty młodzieniec“. Na pewnym wieczorku prywatnym w Warszawie znany elegant tamtejszy p. X. pojawił się w nader oryginalnym stroju balowym. Oto chcąc widocznie utrzymać nadawaną mu przez pewne grono osób nazwę „złotego młodzieńca“ (z uwagi na trwonienie fortuny ojcowskiej) p. X. przybrał się w strój następujący: kamasze ze złotej lśniącej skóry, spodnie z materyi srebrnej, kamizelka i frak z materyi złotej. Guziki przy fraku i kamizelce były z kryształów szlifowanych. Koszule, mankiety i kołnierzyki z białej materyi webowej, lśniąco białej, spinki z rubinami. Krawat z materyi złotej, koloru bronz. Szapoklak był wykonany również z materyi złotej. Kiedy p. X. wszedł do salonu, wszystkich ogarnęło ogromne zdziwienie. Ogólnie przyznano, że chociaż ten strój jest oryginalnym, nie podobał się jednak nikomu. Strój ten p. X. sprowadził sobie z Paryża i zapłacił za niego tylko 2500 franków.

Postępy nowoczesnego przemysłu. Jeden z fabrykantów wyrobów żelaznych podaje zajmujące zestawienie, ile czasu potrzeba było dawniej na sporządzenie niektórych przedmiotów, a ile potrzeba dzisiaj, gdy przeważną część pracy ludzkiej zastępują maszyny. Owóż oblicza on, że za dawnych czasów sporządzenie młota kowalskiego wymagało czterech do ośmiu godzin pracy, a dziś w warsztacie urządzonym na sposób nowoczesny wyrabiają w tym samym czasie trzydzieści młotów. Nad wyrobieniem wielkiego noża, używanego przez t. zw. „schächterów“ do rzezania bydła, mozolił się dawniej czeladnik przez pięć godzin, a dziś nóż taki jest w ciągu dziesięciu minut gotowiuteńki. Bardzo mozolna fabrykacya pilników wymaga dziś dzięki maszynom sześć razy mniej czasu niż dawniej. Najwymowniejszej jednak ilustracyi osiągniętych postępów dostarcza fabrykacya gwoździ. Za dawnych czasów wprawny robotnik potrzebował mniej więcej $1^1/_2$ minuty na sporządzenie jednego gwoździa, a dziś jeden robotnik obsługuje trzy maszyny, z których każda wyrabia co sekundę jeden gwóźdź. W ten sposób jeden robotnik przy pomocy maszyn wyrabia w dwie godziny centnar gwoździ, na co dawniej potrzebował dwóch tygodni. Dawnymi przyrządami wyrabiał robotnik jedną śrubę w siedmiu do ośmiu minutach, dziś zaś jeden robotnik obsługuje 12 maszyn, z których każda wyrzuca co sekundę dziewięć gotowych śrub, w ten sposób fabrykacya śrub wymaga dziś cztery tysiące razy mniej czasu, niż dawniej.

Zmarli. We Lwowie Rozalia z Martynowiczów Jachimowska, wdowa po notaryuszu, lat 73; Wanda Saryusz hr. Zamoyska, właścicielka dóbr, lat 65. — W Horodysławicach X. Dyonizy Zaniewicz, gr. kat. proboszcz i radzca konsystoryalny, lat 61 wieku, a 36 kapłaństwa. — W majątku swym Cieniawa koło Grybowa Karol br. Brunicki, od lat 32 marszałek powiatu grybowskiego. — W Bóbrce Władysław Kudelka, poczmistrz, lat 51.

Ofiary. Pani S. D. ze Lwowa złożyła 10 K. dla nieuleczalnych.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 4, w poł. — 0 R. Bar. 771. Spada Pogodnie.

Systematyczne wykształcenie.

— W pańskiem wykształceniu widzę wielkie braki.

— Nic dziwnego. Kupiłem sobie dopiero trzy tomy encyklopedyi, więc studya moje dopiero do litery E doprowadziłem.

Myśli.

Głupota ma jedną wielką zaletę — nie bywa nigdy niekonsekwentna.

Jedno jedyne słońce jest zdolne zaćmić miliony gwiazd.

W ciągu jednej sekundy człowiek może skompromitować się na całe życie.

Co zostało napisane sercem, nie powinno być odczytywane rozumem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz Iszy „Sprawa“ sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład Popławskiego.— W sobotę po raz IIgi „Latający Holender“ romantyczna opera w 3 aktach Wagnera. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Jaś i Małgosia“ opera fant. w 3 akt. E. Humperdincka. Wieczorem o godz. 7mej po raz IV „Tamten“ sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. — W poniedziałek po raz IIgi „Sprawa“. — We wtorek po raz IIIci „Latający Holender“. — We środę po raz Iszy „Skapany świat“ sztuka w 4 aktach z epilogiem przez Wł. Orkana. — We czwartek po raz IVty „Latający Holender“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Opera „Latający Holender“ Wagnera, którą wczoraj po raz pierwszy grano na naszej scenie, zajmuje w rozwoju jej twórcy, i w ogóle w dziejach opery niemieckiej bardzo ważne miejsce, jest ona bowiem pierwszym wielkim krokiem na drodze owej reformy muzyki operowej, której dokonał Wagner. Razem z „Tannhäuserem“ i „Lohengrinem“ stanowi ona owo stadyum tej reformy, które spotkało się z ogólnem uznaniem i poklaskiem całego świata muzykalnego; w trzech tych operach bowiem ujawnia się głównie tendencya przekształcenia opery, która w dziełach Meyerbeera stała się czemś chaotycznem i hałaśliwem, w utwór jednolity pod względem charakteru muzyki, o nastroju szlachetnym, przyczem muzyka ma występować nie jako cel właściwy, lecz tylko jako środek do pogłębienia wrażenia, które czyni sam dramat; za tem oczywiście idzie, że także libretto musi być wysoce poetyczne i jednolite.

Te wszystkie postulaty, tak świetnie wypełnione w owych trzech operach, zwyciężyły bez oporu; późniejsza zaś twórczość Wagnera, wysnuwająca z tych teoryi ostatnie konsekwencye i odbierająca muzyce operowej nawet ten stopień popularności i śpiewności, jaki posiada ona jeszcze w „Tannhäuserze“ i „Lohengrinie“, znalazła wprawdzie entuzyastycznych wielbicieli, ale także gorących przeciwników.

W „Latającym Holendrze“, napisanym w r. 1841, w 28 roku życia kompozytora, a więc 60 lat temu, Wagner nawiązuje świadomie do romantycznego kierunku, jaki nadał operze Weber w „Wolnym strzelcu“; obiera za temat fantastyczne podanie i wkłada w nie ów szczytny idealizm uczuć i charakterów, który stanowi jedną z największych piękności w jego utworach. Podanie o „Latającym Holendrze“ przypomniał światu literackiemu Heine, wskazując na głęboką myśl, jaka w niem jest zawarta. Według jednej wersyi tego podania, pewien żeglarz, chcąc objawić swe lekceważenie dla religii chrześcijańskiej, wyjeżdża w Wielki piątek na morze; za karę musi się wiecznie tułać po wodach, bez wytchnienia, aż do sądu ostatecznego. Druga wersya, którą zużytkował Wagner, opowiada, że podczas gwałtownej burzy żeglarz pewien koniecznie chciał opłynąć jakiś skalisty przylądek, a gdy mu się to nie udawało, przysiągł, że nie zawinie do portu, póki swego nie dokaże. Szatan wziął go za słowo; jest on skazany wraz z załogą swego okrętu wiecznie objeżdżać morza i oceany, a tylko co siedm lat wolno mu wysiadać na ląd. Wybawić go może tylko kobieta, która pokocha go i pozostanie mu wierną do zgonu. W operze setki lat krąży już po morzach Holender, nagromadził na swym okręcie mnóstwo skarbów z różnych krajów pochodzących, ale mimo tych bogactw nie znalazł kobiety, któraby mu dochowała wierności; ta zaś kobieta, która złamie mu wiarę, jest podobnie jak on skazana na wieczne męki. Otóż podczas gwałtownej burzy Holender wysiada na ląd, a spotkawszy się z marynarzem Dalandem, ofiarowuje mu swe skarby, jeżeli zechce on dać mu córkę swą za żonę, na co Daland chętnie się zgadza. Córka Dalanda, Senta, słyszała nieraz ponurą opowieść o nieszczęśliwym żeglarzu i zdjęta litością, czując jakiś nieokreślony pociąg do tej mistycznej postaci, marzy o nim na jawie, pełna nieuświadomionej jeszcze chęci poświęcenia się dla jego zbawienia. Holender przybywa, a Senta oddaje mu swą rękę i ślubuje wierność do grobu, mimo, że dawniej odwzajemniała miłość młodego strzelca Eryka. Eryk dowiedziawszy się o tem, czyni Sencie wyrzuty; rozmowę tę podsłuchuje Holender, a obawiając się wobec tego, że Senta może nie dotrzyma przysięgi, coby ją zgubiło na wieki, woli dobrowolnie się jej zrzec i odpływa ze swą załogą w dalszą tułaczkę. Senta nie mogąc go zatrzymać, rzuca się ze skały nadmorskiej do wody, dając tem dowód wierności dozgonnej i wybawia przez to poświęcenie nieszczęśliwego żeglarza od ciążącej na nim klątwy. Tajemniczy okręt z załogą znika w głębi fal, a postacie Holendra i Senty unoszą się w niebiosa.

W części muzycznej przedewszystkiem piękny jest sposób odtworzenia tej atmosfery tajemniczej a melancholijnej, jaką owiany jest Holender i jego okręt. Z początku zaraz uwertury odzywa się ów krótki motyw, rodzaj hasła okrętowego, który dominuje w całej operze, i powtarza się w rozmaitych instrumentach i w różnych przekształceniach.

Wszystkie ustępy opery, odnoszące się do tajemniczego żeglarza i jego okrętu, posiadają nastrój jakiś odrębny i szlachetny, natomiast jakby dla kontrastu, utrzymał kompozytor inne części swego utworu, np. partyę Eryka, Dalanda, wesoły chór żeński w pierwszym akcie itp. w stylu bardziej pospolitym, zbliżonym do dawniejszej opery włoskiej. Ten sposób charakterystyki muzycznej razi dwoistością stylu, to też w późniejszych operach Wagner porzucił go, i n. p. „Lohengrina“ w całości napisał w owym podniosłym nastroju, który nas tak zachwyca.

Najpiękniejszymi ustępami „Latającego Holendra“, prawdziwemi perłami muzycznemi są: ślicznie instrumentowana uwertura, pieśń sternika w akcie I, znany chór prządek na początku II aktu i porywająca ballada Senty, duet Holendra z Sentą, oraz końcowy ustęp opery pełen barwności i siły, olśniewająco instrumentowany i czyniący potężne wrażenie.

Na całej operze rozlana jest świeżość młodzieńcza, czuć wyraźnie, że kompozytor, pełen niezniszczonych jeszcze nadziei, szuka nowych dróg, i po części je już znajduje.

Wykonanie zasługiwało na wielkie pochwały. W ansamblu naszym nie posiadamy obecnie siły operowej jakiejś górującej wysoko nad otoczeniem, któraby w sposób genialny mogła odtworzyć postacie Wagnerowskie, ale jest to ansambl bardzo wyrównany, składający się z artystów sumiennych, inteligentnych i pracowitych. To też wczorajsze przedstawienie mimo braku takiego np. Bandrowskiego, lub równorzędnej jemu śpiewaczki, wypadło bardzo dobrze. P. Szymański w partyi Holendra był może trochę nazbyt miękki i lamentujący, ale głosowo odpowiedział w zupełności swemu zadaniu i wogóle stworzył postać jednolitą. P. Ruszkowska śpiewała pięknie i z przejęciem, szczególnie ballada w II akcie świetnie się jej udała. P. Guszalewicz jako Eryk rozwinął dużo namiętności i śpiewał dosyć dobrze.

Uznanie zupełne należy się też p. Drzewieckiemu za śliczną pieśń sternika, bardzo ładnie od śpiewaną, i p. Jerominowi za poprawne odtworzenie partyi Dalanda. Chóry trzymały się dobrze, a orkiestra, której tak ważne u Wagnera przypada zadanie, wywiązała się zeń w sposób świetny. Opera podobała się powszechnie, może nawet publiczność miała przyjemną niespodziankę, widząc, że muzyka Wagnerowska w tem dziele jest tak zrozumiała i tak efektowna.

Teatr był pełny.

Sport.

HODOWLA KONI.

Czy chów koni się opłaca? Odpowiedź na to pytanie dają rezultaty hodowlane sławnego dziś stada na Węgrzech pana Józefa von Dory w Sütveny. Sława ta datuje się od chwili, gdy cesarz rosyjski za zakupione u pana Dory'ego dwie czwórki, przesłał mu przez swą kancelaryę wyrazy uznania. Stado to mające około 120 klaczy matek, ma stałych odbiorców w Saksonii i Bawaryi, a jak cenny posiada materyał, najlepiej dowodzi fakt, że rząd węgierski ma z panem von Dory umowę, mocą której kupuje rokrocznie en bloc wszystkie trzyletnie ogierki w cenie głowa na głowę po 1.600 koron. Niedawno zakupił w stadzie Sütveny znany hodowca i sportsmen bawarski pan von Lang Puchhof dwie 8-letnie klacze matki „Lelkem“ i „Gabris I S.“, obie po folblucie Cambusier za 12.000 koron. Pan Dory produkuje konie na klaczach półkrwi arabskiej, łączonych z ogierami pełnej krwi angielskiej, a do klaczy półkrwi używa częściowo własnych ogierów półkrwi, z których najznakomitsze są „Kis Galamb“ i „Elsö“, ten ostatni z rodziców półkrwi.

Wyścigi w Nizzy, które rozpoczęły się 16 stycznia i trwały do 29, miały cechę rzeczywiście internacyonalną. Prócz koni francuskich wzięły w nich udział i konie z Anglii, Niemiec, Austryi, Szwajcaryi i Włoch. Punktem kulminacyjnym był dzień 19 stycznia, w którym rozegraną została 100.000 nagroda Nicejska Steeple chase 5.000 metrów ofiarowana przez miasto. Na wniosek mera kwotę tę, rozdzielaną dawniej na kilka nagród, złączono w jedną. Rezultat był świetny. Plac wyścigów był przepełniony a startowało 21 koni. Zwycięzcą był francuski koń „Gratin“ po Clarion pani Ricotti. Niemiecki świat sportowy ogromnie się interesował meetingiem nicejskim, z powodu, iż wzięło w nim udział kilka koni z Niemiec, między nimi kl. „Risk“ p. R. Bluchera, jakoteż „Formosa“, jeden z lepszych wychowanków stada w Napagedel. W pierwszym zaraz dniu startowały aż trzy niemieckie konie w jednym ze Steeple chasów i wszystkie trzy upadły. Honor Niemców uratowała „Risk“, zdobywając później jeden z małych biegów z przeszkodami. Wszystkie większe nagrody zdobyły konie francuskie. Tak więc jak w Baden-Baden, tak i w Nizzy przekonali się Niemcy, że z francuską hodowlą nie mogą konkurować, że ich pierwsza klasa zaledwie z drugą francuską klasą się równa.

Wypadek na okręcie. Wyprawione do Anglii klacze stadne, należące do stadniny ks. Lubomirskich w Królestwie, w przeprawie przez morze, spotkała tak gwałtowna burza, że z powodu silnego kołysania się okrętu jedna z klaczy „Barbara“ wśród oznak szaleństwa zabiła się na miejscu.

Do biegu Tarnowski-Memoryal ze stajen galicyjskich tylko trzy konie zostały zamianowane: „Tima“, „Korona“ i „Elle se gobe“. Bieg ten o nagrodę 5.000 kor. odbędzie się w Krakowie.

Naczelnym redaktorem *Le Jockey'a* w miejsce zmarłego pana de Saint Albin, został p. G. Baltazzi, dotychczasowy manager stada i stajni wyścigowej pana E. Blanc, właściciela fenomenalnego „Flaing-Foza,“ za którego p. E Blanc zapłacił w Anglii na publicznej licytacyi 998.000 franków.

120.000 kor. pensyi rocznej otrzymuje champion amerykańskich jockeyi Shaw od milionerów braci Keene, posiadających stajnie wyścigowe w Anglii i Ameryce.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 lutego.

(Z.) Po wczorajszem chwilowem osłabieniu się tendencyi płynęła giełda nasza dziś znów pełnymi żaglami w kierunku zwyżkowym. Najbardziej ożywionym był znów targ rent i innych walorów lokacyjnych. Austryacka $3^1/_2$ procentowa renta inwestycyjna podniosła się dziś o $1^{15}/_{100}$% i już dosięgła kursu 90. Znaczne zwyżki kursowe osiągnęły także wszelkie kategorye listów zastawnych i pryorytetów. Niektórych stale oprocentowanych papierów lokacyjnych wcale nie można dostać na targu, gdyż cały ich zapas został wysprzedany. Z tego też powodu przy takich papierach, których nie można dostać, nie notują wcale w cedułce giełdowej kursu „żądają“ (Waare), lecz tylko kurs „płacą“ (Geld). Należą do nich między innemi także obligi pożyczki miasta Lwowa. Płacą za nie dziś $90^1/_2$ za 4-procentowe, a $98^1/_2$ za $4^1/_2$-procentowe, ale oczywiście nikt ich nie sprzedaje, więc notowanie to ma tylko teoretyczną wartość. Wysprzedane zupełnie są również obligi pożyczek wiedeńskich z r. 1894 i 1898, pożyczek miast Tryestu i Smichowa obligi galicyjskiej pożyczki krajowej z r. 1893, tudzież krajowych pożyczek istryańskiej, morawskiej, dolno-austryackiej i styryjskiej. Idąc za przykładem banku austro-węgierskiego zniżyła także pocztowa kasa oszczędności stopę procentową od lombardu papierów wartościowych, a mianowicie na 4% od lombardu rent państwowych, asygnat salinarnych i listów banku austro-węgierskiego, a na $4^1/_2$% od lombardu innych papierów. Sfery giełdowe są zdania, że niebywała obfitość gotówki i łatwość jej dostania przecież ożywi jakiegoś ducha przedsiębiorczego i może niebawem da się to odczuć w przemyśle i handlu, dlatego też dzisiejszy prąd zwyżkowy obejmował nietylko walory lokacyjne, ale także akcye bankowe, przemysłowe i kolejowe.

Z Berlina donoszą, że bawiący tam od kilku dni p. Taussig, dyrektor tutejszego Zakładu kredytowego ziemskiego i jeden z głównych działaczy grupy Rotszyldowskiej, omawia z finansistami, stojącymi na czele berlińskiego towarzystwa dyskontowego, sprawę konwersyi węgierskich.

Jak się pokazuje z ogłoszonych właśnie bilansów kolejowych za styczeń, łagodna zima odbiła się bardzo niekorzystnie na dochodach tych kolei czeskich, których liniami przechodzą transporty węgla. Oto np. na kolei busztiehradzkiej ruch towarowy w styczniu br. był o przeszło 523.000 tonn mniejszy niż w styczniu roku ubiegłego, a skutkiem tego i dochody tej kolei zmniejszyły się o 310.000 koron.

Wobec tego, że niektóre pisma tutejsze doniosły, iż rada jeneralna banku austro-węgierskiego tylko bardzo niechętnie uchwaliła zniżyć stopę procentową na $3^1/_2$% i że uczyniła to jedynie skutkiem nacisku obu komisarzy rządowych, austryackiego i węgierskiego, ogłasza właśnie zarząd banku komunikat, w którym zaprzecza stanowczo temu doniesieniu i podnosi, że w sprawie tej postępował bank od pierwszej chwili w zgodzie z obu rządami, nie było zatem najmniejszego powodu wywierania nań jakiegokolwiek nacisku.

Kredyty austr. 684·00, węgierskie 701·00, Anglobanki 275·00, Unicny 561·50, Bankvereiny 463·00, Länderbanki 431·50, Ludwiki 422·70, Czerniowieckie 579·00, Elbethale 470·00, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·05, austryacka złota 120·90, austr. renta wal. kor. 98·45, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 11·31, 20-franków 19·04—, 20-markówka 23·44—, rabie 2·53—.

§ **Z kolei.** Dnia 4go stycznia 1902 otworzono w klm. 73·9 szlaku Hatna Waleputna, bukowińskich kolei lokalnych, pomiędzy przystankiem Kimpolung miasto a stacyą Pożoritta leżący przystanek Sadowa dla ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż dla nadawania i wydawania posyłek towarowych w ładugach całowozowych. Wydawanie kart jazdy z tego przystanku, jakoteż przyjmowanie i wydawanie pakunków odbywać się będzie w pociągach przez konduktorów, a zarachowanie posyłek towarowych będzie przeprowadzać stacya Pożoritta. Czas przyjazdu i odjazdu pociągów we wspomnianym przystanku podany jest w ogłoszeniach.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 7 lutego. Komunikat klubu posłów słoweńskich oświadcza, że rezultat głosowania w komisyi budżetowej nad gimnazyum w Cylei jest aktem gwałtu i że posłowie południowo-słowiańscy porozumieli się już co do kroków, jakie w tej sprawie przedsięwezmą.

Wiedeń 7 lutego. W subkomitecie komisyi ekonomicznej, obradującym nad sprawą handlu terminowego zbożem, oświadczył reprezentant rządu, że rząd w żadnym razie nie zgodzi się na takie wnioski lub rezolucye, które będą miały na celu zupełne zniesienie tego handlu.

Rzym 7 lutego. Kardynał Ciasca umarł.

Petersburg 7 lutego. Dziś daje car obiad familijny na cześć arcyks. Franciszka Ferdynanda, poczem galowe przedstawienie w operze. W niedzielę rano przybędzie arcyksiążę do kaplicy ambasady austro-węgierskiej na mszę św., w poniedziałek odbędzie się wielkie polowanie, we wtorek wielki bal dworski na cześć arcyksięcia.

Paryż 7 lutego. Wczoraj podczas obrad nad budżetem kolonii jakaś dama rzuciła z galeryi pakiet pełen zgniłych jaj, przyczem wołała głośno: „Okradziono mnie, okradziono mnie!“ Nie trafiła nikogo, damę aresztowano.

Londyn 7 lutego. W Izbie gmin zapytano wczoraj rząd, czy postarał się o to, aby na teatrze wojny zarówno dowódzcy wojsk angielskich, jakoteż jenerałowie Boerów dowiedzieli się o wymianie not z rządem holenderskim i o pośrednictwie rządu holenderskiego. Minister Balfour odpowiedział na to pytanie twierdząco. Również Chamberlain odpowiedział twierdząco na pytanie, czy, gdyby jenerałowie boerscy wystąpili z propozycyą pokojowego załatwienia zatargu, propozycya zostałaby przesłana rządowi angielskiemu?

Petersburg 7 lutego. W giełdowych kołach utrzymują się wiadomości o zamówieniu przez rząd rosyjski w roku 1902 lokomotyw w liczbie 1.150, oraz 22.500 wagonów towarowych. Lokomotywy mają być płacone po 37.500 rubli, wagony po 1 385 rubli.

Chicago 7 lutego. Zeszłej nocy eksplozya gazu zniszczyła dwa budynki w ulicy 22. Trzynaście osób zginęło, wiele jest rannych.

Konstantynopol 7 lutego. W okolicy Adryanopola wskutek ciągłych deszczów nastąpiły powodzie; znaczna część kraju stoi pod wodą; komunikacya kolejowa przerwana. Pociąg Orient-express, który odszedł stąd wczoraj, musiał wrócić z drogi.

Londyn 7 lutego. Bank angielski zniżył dyskont na 3 prc.

Sofia 7 lutego. Były nauczyciel gimnazyalny Karandżułow zabił w przystępie obłędu ministra oświaty Kanczewa wystrzałem z rewolweru, a następnie sam siebie zastrzelił. Był on rodem Macedończyk; w ostatnich czasach był bez posady.

Poznań 7 lutego. Na posiedzeniu rady miejskiej wystąpił radny budowniczy Fischer przeciw Sokołowi tutejszemu, powiadając, że nie można ścierpieć, aby członkowie Sokoła — towarzystwa politycznego—ćwiczyli się w sali gimnastycznej miejskiej szkoły średniej. Po świetnej replice dwóch radnych Polaków, którzy zaprotestowali przeciw wprowadzaniu do rady miejskiej polityki, większość rady nie przychyliła się do żądania Fischera, mimo, iż ten powtórnie jeszcze energicznie tego się domagał.

Petersburg 7 lutego. Car zarządził zorganizowanie oddzielnej komisyi dla potrzeb przemysłu i gospodarstwa wiejskiego, celem wyjaśnienia tych potrzeb i obmyślenia środków podniesienia przemysłu. Przewodniczącym komisyi jest minister skarbu, w skład jej wchodzą ministrowie rolnictwa i spraw wewnętrznych, wiceministrowie, członkowie Rady państwa i książe Szczerbatow, prezes moskiewskiego Towarzystwa gospodarczego.

Sofia 7 lutego. Morderca ministra oświaty Karandżułow był przed 3-ma laty nauczycielem, wydalono go jednak z powodu wielkiej egzaltacyi. W ostatnim czasie starał się on odzyskać utraconą posadę. Zwróciło powszechną uwagę, że żaden z urzędników mininisterstwa oświaty nie pośpieszył ministrowi z pomocą, bo Karandżułow wykonał zamach w biurze ministra i strzelił do niego sześć razy, a dopiero siódmym strzałem siebie zabił. Miał on wielu zwolenników wśród Macedończyków.

Konstantynopol 7 lutego. Wraz ze szwagrem sułtana Mahmudem baszą, skazano na śmierć dwóch jego przyjaciół, za założenie tajnego sprzysiężenia.

Rzym 7 lutego. Niektóre dzienniki powątpiewają o prawdziwości doniesienia w sprawie mającego nastąpić ogłoszenia aktów sekretarza stanu papieskiego kardynała Rampolli i kongregacyi aktów, dotyczących demokracyi chrześcijańskiej. Według twierdzenia niektórych dzienników, akta te zawierają polecenie stronnictwom chrześcijańskiej demokracyi, aby podlegała powadze biskupów, i zakazują zarazem duchowieństwu brania udziału w tym ruchu, jakoteż pisywania do dzienników będących organami tego stronnictwa.

Petersburg 7 lutego. *Journal de St. Pétersbourg,* bardzo symatycznie witając arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, pisze, że węzły tradycyjnej przyjaźni, łączące Austro-Węgry z Rosyą, zostaną obecnie przez osobiste zetknięcie się następcy tronu z carem Mikołajem jeszcze bardziej wzmocnione.

Pekin 7 lutego. Posłowie japoński i angielski odwiedzili wczoraj księcia Czinga i wręczyli mu protest przeciw traktatowi mandżurskiemu.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 7 lutego. K. Demianowicz z Bukaresztu. F. Scazighino z Przewoźca. J. Niementowska ze Zbaraża. S. Bogusz z Podola ros. S. Kolbek z Mehylawic. J. Łubkowski z Porzecza. K. Misiągiewicz z Czyżowic.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 7 lutego. Hr. A. Sierakowski z Krakowa. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Szumpeter z Buska. K. Heinrich z Warszawy. R. Fangor z Świednicy. K. Schulz z Wiednia. A. Stankiewicz z Wolicy. A. Ditzius z Jarosławia. Dr. Drużbacki z Prałkowic. D. Piotrowski z Krzeszowic. J. Szilasi z Budapesztu. J. Woytowicz z Tłustego. K. Grabowski z Rohatyna.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 lutego. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. O. Makoweyska z Wołynia. D. Bereżański z Przemyślan. E. Żukowscy ze Stanisławowa. M. Kalda z Brestu. F. Sękiewicz z Turki. F. Sękiewicz z Rudnika. N. Niewiadomscy z Rzeszowa. M. Infanger, M. Löwbeck, E. Geiringer, W. Eisenschütz i R. Hartman z Wiednia. D. Alpeldi z Budapesztu. J. Trauer z Tryestu. J. Wołoszyn z Husiatyna. W. Worowski z Moskwy. E. Mayer z Drezna. T. Koehler z Toporowa. M. Szalamonowa z Kędzierzawiec. J. Winiarski z Kołodziejówki. J. Halicki z Rzeszowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 18·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 37·60.

Berlin 7 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 34·00.

Frankfurt 7 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·20 Koleje państwowe 147·40. Alpiny 000·00. Disconto 193·30. Laura 202·40.

Wiedeń 7 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·58—9·59, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·08—8·09, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·64—5·65; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·82—7·83, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·60—12·70. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w owsie silna, reszta spokojnie. Pogoda: piękna.

Budapeszt 7 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·51—9·52, na październik 8·41—8·43; żyto na kwiecień 7·97—7·98, na październik 7·02—7·03; owies na kwiecień 7·49—7·50, na październik 6·34—6·35; kukurudza na maj 5·37—5·38, na lipiec 5·51—5·53. Rzepak na sierpień 12·25—12·35. Oferty na pszenicę: słabe. Chęć kupna rezerwowana. — Tendencya: słaba. Pogoda: łagodnie.

Wiedeń 7 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	265.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	257·—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	278.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		111·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 411.—, Clary 40 zł. m. k. 163.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 177.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 30·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 97.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 280.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 407.—.

Lwów 7 lutego. (Z izby handlowej)

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558.00 do 568.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·85 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

55)
TYBERYUSZ
POWIEŚĆ
przez
J. Evans Wilsona.
Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Słowa jego ostrym zgrzytem przenikały do uszu podsędzi, a ponad niemi dźwięczała jej wciąż w uszach podnosząca się i spadająca fala pełnego, melodyjnego, donośnego jak dźwięk dzwonu spiżowego głosu, który opływał ją, przenikał do głębi najtajniejszej istoty, elektryzował jej mózg i namiętnem drganiem rozkoszy wstrząsał całą jej wewnętrzną istotą. Całe miesiące walczyła przeciw dziwnemu urokowi tych błyszczących, szafirowych oczu i surowych, klasycznych rysów, broniąc się rozpaczliwie magnetycznemu pociągowi, jakie wywarły one na nią od dnia pierwszego, śledczego przesłuchania. Ze wszystkich ludzi na świecie tego jednego lękała się najwięcej, stroniąc od każdego zetknięcia z nim i nienawidziła go jako uosobienia wrogiego losu, który nie przestał jej prześladować od chwili, kiedy stanęła w X. — A jednak!... Słuchając gorącej jego przemowy w jej obronie, każdego słowa, drgającego przyspieszonem uderzeniem serca, o którem wiedziała, że całkowicie do niej należy, uczuła, że dziwne uczucie ukojenia i nieznanej błogości zstępuje na nią jak na spłakane i wyczerpane dziecko, które przytuli się do łona matki.

Ciemna, wymowna twarz przykuwała wzrok jej nieprzepartą siłą tryskającej zeń energii, a hańba, niebezpieczeństwo, nawet blade widmo śmierci, znikły z jej oczu, roztapiając się w różanym brzasku szczęścia, który przenikał i zalewał zwolna czarne otchłanie rozpaczy, osiadłej na dnie duszy. I pochyliła głowę, kryjąc w dłoniach twarz, zalaną szkarłatnym rumieńcem.

Nie wiedziała, jak długo, ani co pan Wolferton mówił. Opamiętała się dopiero wtedy, gdy sędzia Parkman przemówił do niej:

— Regino Brentano, obowiązkiem moim jest przypomnieć, że jest to ostatnia sposobność, którą prawo ci przyznaje, aby przemówić we własnej obronie. Czy masz co więcej do powiedzenia?

Setki oczu, zwróconych chciwie na nią, nie mogło nigdy potem zapomnieć widoku tej wspaniałej, wyprostowanej w całej swej wysokości postaci, przepięknej twarzy, dumnej i cierpliwej, ani głosu, pełnego smutku i stanowczości, którym, utkwiwszy spokojnie oczy w swych sędziach, odparła:

— Jestem niewinną wszelkiej zbrodni. Ani kradłam, ani zabijałam, ani też byłam wspólniczką przestępstwa, jakie mi przypisujecie. Nie miałam nic do czynienia z chloroformem, nie dotknęłam ręką pogrzebacza; raz jeden tylko w życiu widziałam generała Darringtona. On dał mi złoto i klejnoty i w niczem nie byłam przyczyną jego śmierci, ani sporządziłam testamentu. Życie moje zostało złamane i zrujnowane nie z mojej własnej winy, bo dłonie moje, serce i dusza wolne są od zbrodni, jak w dniu, kiedy je otrzymałam z rąk Bożych. Jestem bezbronną pastwą podejrzeń i niewinną ofiarą prawa. O, sędziowie moi, nie dopraszam się waszej litości, bo toby było rozpaczliwem błaganiem świadomej winy — ale żądam i domagam się od was sprawiedliwości!

Pan Churchill podniósł się z miejsca i przemówił:

— Panowie przysięgli! Byłoby skazą na szlachetnym moim zawodzie, hańbą mego człowieczeństwa i potwornością w mojem własnem przekonaniu — gdybym zbliżał się do końca tego opłakanego procesu, nie odczuwając głębokiego wzruszenia i żalu nad odpowiedzialnością, jaką nakłada na mnie mój urzędowy charakter, czyniąc mnie niechętnym posłem ostatniego nakazu surowej i karzącej sprawiedliwości. O ileż godniejszem zazdrości było zadanie owego „Amicus Curiae", mego szanownego kolegi, który tak dzielnie i rycersko wystąpił w obronie straconej z góry sprawy! Musiał on ją istotnie uważać za rozpaczliwie straconą, jeżeli w ostateczności uciekł się do podniesienia buntu przeciw macierzy swej, kryminalnej jurysprudencyi, w usługach której zdobył sławę i zaszczytne wieńce laurowe, których mu niejednokrotnie zazdrościli mniej szczęśliwi koledzy. Podziwiam jego bohaterstwo i czołem biję przed jego rycerskością; — radbym być na jego miejscu, ale niestety nie wolno mi dosiąść białego konia, ani powiać czerwoną flagą Laktesów.

Wyznaczony do służenia surowym obrządkom sprawiedliwości, położyłem żelazną dłoń na drgających litością ustach i aczkolwiek żałośnie, na rozkaz sumienia, rozsądku i obowiązku, posłuszny memu mandatowi, zapuszczam ciężarną kurtynę na straszną tragedyę, która rozegrała się przed naszemi oczami, czując, jak Dante, kiedy spuścił się na dno piekielnych czeluści, że wkraczam w krainę, z której znika wszelkie światło nadziei.

Piękna i błyszcząca, ale krucha, jak weneckie szkło, jest teorya mego kolegi Dunbara, tak zręcznie przedstawiona, że ma ona wszelkie łudzące pozory prawdy. Usiłując skruszyć kopię na puklerzu jawnych dowodów, własną bronią zwalczył swoją sprawę. Jakichże bowiem materyałów użył pod budowę swego gmachu? Okoliczności, naciąganych i niemal przeistoczonych w daremnem usiłowaniu dopasowania ich do rzeczywistości. Człowiek widzianym był w nocy 26-go października w X., w chwili, gdy usiłował dogonić podsędzi i taż sama tajemnicza osobistość w kilka dni potem spostrzeżona była w odległem miasteczku Pensylwanii, gdzie płaciła za bilet złotem i uroniła róg koperty, zawierającej niegdyś jakiś testament. Opierając się na tem jednem, obrońca twierdzi, że ów to właśnie nieznajomy dokonał morderstwa i skradł testament, a że podsądna jest całkiem niewinną. Mniema, że człowiek ten był kochankiem oskarżonej i że zależało mu na tem, aby zniszczyć dokument, wydziedziczający jego narzeczoną. Nie mamy jednak żadnych danych, aby ów kochanek istniał rzeczywiście po za obrębem bujnej wyobraźni obrońcy. Jak Asmodeusz jednakże musi się zjawić na rozkaz, a my obowiązani jesteśmy wnosić i przypuszczać, że dlatego, iż skradł testament, więc musi być kochankiem panny Brentano. Czy ten rodzaj dedukcyjnego rozumowania nie przyprawia nas o lekki zawrót głowy? Napadając na fakta i usiłując je obalić, czy szanowny obrońca nie przeciął mostów i nie spalił okrętów za sobą?

Panowie! Radbym uchwycić się tej teoryi i opierając się na niej, wydobyć tę oto nieszczęśliwą istotę z przepaści ruiny, w której jest pogrążona, ale sama owa teorya rozpadła się w rękach swego architekta i zamiast ocalić tonącą, przyczynia się do jej zguby. Jeżeli bowiem przyjmiemy hypotezę kochanka, to tem samem dodamy ostatnie brakujące ogniwo do łańcucha potępiających dowodów, zaciskającego się coraz szczelniej dokoła podsądnej. Zniknięcie trzystu dwudziestu dolarów, znajdujących się w kasie, mocno zastanowiło sąd śledczy; tymczasem niespodzianie szanowny obrońca dostarcza nam wytłómaczenia tej jedynej okoliczności, nie wyjaśnionej dotąd należycie. Kochanek ukrywał się w pobliżu, aby dowiedzieć się o rezultacie odwiedzin i towarzyszyć podsądnej z powrotem. Jemu to oddała ona złoto i poleciła zniszczyć testament. Jeżeli ów człowiek przybył do Elm Bluff przygotowany na to, aby kraść i mordować, przez kogoż był instygowanym i popychanym do czynu i kto właściwie jest wspólnikiem — particeps criminis, a kto sprawcą zbrodni? Chustka podsądnej, posłużyła do zachloroformowania szanownego starca; czyż więc można przypuścić, żeby właścicielka jej nie przyłożyła ręki do spełnienia ohydnej zbrodni?

Sąd śledczy nie mógł wytłómaczyć, dlaczego wracała od strony kolejowego mostu, oddalonego w przeciwnym kierunku od Elm Bluff. Obrońca daje nam wyjaśnienie tego faktu. Udała się tam, aby podzielić się owocem swej krwawej grabieży ze wspólnikiem swoim i kochankiem. Sąd śledczy powołuje przed kraty sprawiedliwości jedną tylko zbrodnią. Obrońca, dostarczając nam zbywającego ogniwa, zwiększa winę podsądnej premedytacyą, przydając jej wspólnika zbrodni. Cztery miesiące zeszły na poszukiwaniu okoliczności łagodzących winę oskarżonej, a każdy szczegół wychodzący na jaw, obarczał ją cięższą jeszcze odpowiedzialnością. Jakże ona się broni? Czemże odpiera straszliwy szereg dowodów, świadczących godnie przeciw niej? Jedynie powtarzanem uroczystem zapewnieniem, że jest niewinną. Wstrzymując oddech, ufając wbrew nadziei, że da nam na koniec jakieś wyjaśnienie, którego, zdjęci litością, wyczekujemy z upragnieniem, — a ona milczała i tajemnicza jak nieśmiały Sfinks, wyczekuje z podniesionym czołem wyroku. Czyż wobec tego jej gołosłowne zaprzeczenie może zaważyć na szali stwierdzonych faktów?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.